Nr. 34. Lwów — Sobota dnia 11 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Lucyusza | Trzech Świętych
Jutro: A. Zap. Eulalii | N. 4 po B. Hł. 3
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 22 | Zachód „ „ 5 „ 10
Długość dnia g. 9 m. 48 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lutego.

Dwie ważne zmiany w stosunkach ziemiańskich wprowadza rząd rosyjski na Wołyniu i Podolu, oraz w całej kijowszczyźnie, mianowicie ułożył projekt przymusowego zniesienia serwitutów włościańskich na dworskich gruntach i postanowił wprowadzić istniejącą już w guberniach wielkorosyjskich instytucyę naczelników ziemskich. Każdy rolnik wie bardzo dobrze, jaką przeszkodą dla prawidłowego gospodarstwa są serwituty i jak one stale psują sąsiedzkie stosunki między dworami a gminami. Te ich ujemne strony były cenione przez rząd, dopóki on, nie bacząc na ich ekonomiczną szkodliwość, chciał ciągle różnić dwory z gminami i osłabiać materyalny byt szlachty bez rzeczywistego pożytku dla włościan. Wprawdzie w ukazach znoszących pańszczyznę powiedziane było wyraźnie, że trzeba dążyć do uregulowania sprawy serwitutów, ale dla tych spraw utworzono osobną instytucyę tak zwanych „pośredników pokojowych“ i przezto zabagniono kwestyę. Zamianowani przez rząd, suto płatni pośrednicy wiedzieli, że urzędowanie ich skończy się z chwilą uregulowania serwitutów, poczem oni stracą swe posady, więc nietylko się nie spieszyli wykonać myśli prawodawczej carskich ukazów, ale owszem postarali się rozjątrzyć stosunki dworów z gminami, aby w ten sposób na długo utrwalić istniejący stan rzeczy. Pojęli oni swą rolę jednostronnie, gdyż uważali się za adwokatów chłopskich, a późniejsza polityka rządowa, tchnąca coraz większą niechęcią do szlachty, zatwierdziła takie pojmowanie pośrednictwa pokojowego. Doprowadziło to w końcu do tego, że nawet te gminy, które z początku same się domagały zniesienia serwitutów, pozrywały rozpoczęte układy. Teraźniejsze postanowienie rządu petersburskiego można zatem uważać za chęć zerwania z polityką jątrzenia chłopów na dwory. Projekt petersburski wysłano gubernatorom do zaopiniowania, więc jeszcze nie ma pewności, czy on będzie wykonany, jednakże wolno przypuszczać, że pośrednicy pokojowi nie wystąpią przeciwko niemu z powodów osobistych, ponieważ mogą liczyć na otrzymanie nowo wprowadzanych urzędów naczelników ziemskich.

Projekt uregulowania serwitutów z góry określa wysokość każdego wynagrodzenia, usuwając w ten sposób wszelkie spory i procesy. Pasanie bydła na ścierniskach wprost znosi i orzeka, że tam, gdzie ono istnieje z powodu szachownicy gruntów, powinny być grunta skomasowane. Wspólne dla gminy i dworu wypasy na tak zwanych „tłokach“ poleca rozdzielić w ten sposób, iżby między częściami utrzymano procentowy stosunek, jaki istnieje między obszarem dworskim a gminnym. Wypasy w lasach, zbieranie w nich grzybów i jagód, oraz korzystanie z pewnej ilości drzewa również usuwa zupełnie, nakazując dać gminie taką część lasu, aby na jedną chłopską krowę, albo $1/2$ konia, albo $2/3$ wołu, albo wreszcie 2 cielęta lub 8 owiec, czy też świń, wypadło dobrego lasu $1/2$ dziesięciny, albo średniego $2/3$ dziesięciny, albo wreszcie złego $1 1/4$ dziesięciny, przyczem jednak ma być zachowana reguła, że w żadnym wypadku nie może gmina otrzymać więcej jak trzecią część dworskiego lasu. Wyjątek od tych reguł stanowią tylko te miejscowości, w których przy układaniu dokumentów wykupnych po zniesieniu pańszczyzny ściśle określono wysokość ekwiwalentów za serwituty, gdy one będą zniesione.

W związku z tą projektowaną zmianą stosunków dworsko gminnych jest zamiar ustanowienia naczelników ziemskich. Jest to urzędnik państwowy — w guberniach rosyjskich często powoływany z warstwy miejscowych ziemian, a na Wołyniu i Podolu będą oni zapewne wyłącznie brani ze sfer czynowniczych. Każdy powiat dzieli się na „rewiry“ po trzy do sześciu gmin i obszarów dworskich w każdym, a po 10 do 15 tysięcy ludności, i taki rewir otrzymuje naczelnika ziemskiego, który jest sędzią pokoju, naczelnikiem policyi i poborcą podatków. Te rewiry są tedy mniej więcej tem, co u nas projektowano pod nazwą gmin zbiorowych, jednakże różnica jest ta, że w Rosyi są one znacznie większe, liczące mianowicie po 10 do 15 tysięcy ludności. Dla zrozumienia, jakim sposobem może się znaleźć tylu mieszkańców w trzech do sześciu gminach, trzeba dodać, że według rosyjskiego pojęcia, gmina nie jest tem, czem ona u nas, nie jest jedną wioską, lecz jest połączeniem kilku wiosek. Nasza wieś nazywa się po rosyjsku „dierewnia“ i posiada swą radę i swego wójta (starszynę). Kilka „dierewień“ tworzy to, co my nazywamy gminą, a po rosyjsku jest to „wołość“, której wójt już ma pisarza, wybiera podatki, otrzymuje rozkazy od wyższej władzy itd. Takich kilka „wołości“ może stworzyć rewir posiadający od 10ciu do 15tu tysięcy mieszkańców.

Nie mało było kłopotu z wyszukaniem stolicy, w której mogłaby się odbyć zaprojektowana przez Rosyę konferencya pokojowa. W Petersburgu nie chciał jej mieć rząd rosyjski od chwili, jak się przekonał, że nietylko wielkich rezultatów nie można się po niej spodziewać, ale nawet prawdopodobne jest zupełne fiasco. Król duński nie chciał mieć konferencyi w Kopenhadze, raz dlatego, że jako starzec, nie życzył sobie licznego zjazdu, kłopotu i wydatków, a następnie dlatego, że przypuszczalna demonstracya duńskiej ludności za neutralizacyą królestwa mogłaby przyczynić rządowi trudności. W Berlinie z góry się zastrzeżono przeciw urządzeniu konferencyi w którejkolwiek stolicy państwa, należącego do Rzeszy niemieckiej, ponieważ wszelkie wyszczególnienie tych stolic nie zgadza się z assymilacyjną polityką pruską. Król belgijski, będący w ciężkich finansowych kłopotach i zrażony tem, że uchwały brukselskiej konferencyi z r. 1870 dotąd nie weszły w prawo międzynarodowe, stanowczo nie zgodził się na konferencyę w jego stolicy. O Szwajcaryi nawet nie pomyślano, chociaż z tym krajem złączone są dwa pierwsze tego rodzaju zjazdy. W ogóle Szwajcarya za swą niezwykłą pobłażliwość dla anarchistów i za opozycyjne stanowisko, jakie zajęła na rzymskiej konferencyi antianarchicznej niebawem po zbrodni, która się stała w Genewie, zupełnie straciła życzliwość państw monarchicznych. Gdyby młodziutka królowa holenderska, widząc zakłopotanie rosyjskiego rządu, sama nie zaproponowała na zjazd swej stolicy Hagi, nie byłoby gdzie odbyć konferencyi. Żartowano już w pismach humorystycznych, dowodząc, że kwestya pokoju między państwami, uzbrojonemi od stóp do głowy, sprowadzi takie zaburzenia w organizmach delegatów dyplomatycznych, że najwłaściwiej byłoby urządzić konferencyę gdzieś między Karlsbadem a Marienbadem, bo w przeciwnym razie dyplomaci się pochorują, rozleje się w nich żółć i wtedy, wróciwszy do domu, zaraz urządzą jakąś wojnę. W cichej Hadze, wśród łagodnie usposobionych Holendrów, którzy w Europie nie mają nieprzyjaciół, konferencya nie będzie narażona na przykre niespodzianki. Ale jej znaczenie coraz się zmniejsza głównie dlatego, że właśnie teraz wszystkie prawie mocarstwa, nie wyłączając Rosyi, bardzo gorliwie powiększają swą zbrojność. Wszystkie tłómaczenia tego faktu nie mogą przekonać społeczeństw, iż w tym wypadku niema rażącej sprzeczności między czynami a słowami. Niemcy, które pierwsze swym ogromnym projektem militarnym zniewoliły inne mocarstwa do powiększania zbrojności, zadały zręczny cios projektowi rosyjskiego cesarza, bo w całej Europie wytworzyły dekoracyę zupełnie niestosowną dla konferencyi pokojowej. W Rosyi zrozumiano ten manewr i — o ile o tem można sądzić z tonu prasy — są do żywego dotknięci tym krzyżackim sztychem.

Z Krety donoszą o coraz większem wikłaniu się stosunków i o zatargu między księciem Jerzym a komendantem angielskiej załogi jenerałem Chermside, ten zaś zatarg ma podobne głębokie polityczne znaczenie. Mahometanie kreteńscy, zgromadzeni w Kandyi, nie chcą wracać do swych zagród w głębi wyspy, ponieważ Grecy grożą im śmiercią, jeżeli się poważą napowrót objąć w posiadanie rolę, zabraną już prawem kaduka przez prawosławnych. Książę komisarz uważa te pogróżki za złą, ale nieszkodliwą zabawkę Greków, a nie chcąc żywić muzułmanów, zmusza ich do powrotu do zagród, lub do opuszczenia kraju na zawsze. Muzułmanie wysłali deputacyę do Konstantynopola z prośbą, aby Porta przysłała po nich okręty, na których oni mogliby odpłynąć do Azyi Mniejszej, lecz odpowiedzi dotąd nie ma. Otóż w przykrem położeniu, w jakiem się znajdują mahometanie, znaleźli oni w angielskim komendancie obrońcę. Jenerał nie pozwolił księciu wydalić Turków ze wszystkich miast, zajętych przez angielską załogę, i przez to oczywiście nadwerężył powagę księcia, swoją zaś podniósł, a nadto pokazał muzułmanom, że Anglia nimi się opiekuje, co naturalnie wpłynie na ich postawę względem prawosławnych mieszkańców wyspy i komisarza; już nawet wpłynęło, o ile o tem można sądzić z wyrażonego przez nich niezadowolenia z zamierzonego przez królowę grecką przybycia do syna. Tej wycieczki musiała królowa zaniechać, aby nie utrudniać pozycyi księcia. Turcy zatem odnieśli małe zwycięstwo, które zapewne ich rozzuchwali i dlatego-to korespondenci z Krety przypuszczają, że niebawem trudności się zwiększą.

Akcya ratunkowa. — Pomysły p. Kramarza.

Piszą nam z Wiednia 9 lutego:

Teraźniejsze narady prezesa gabinetu z namiestnikami i marszałkami krajowymi odnoszą się wyłącznie do przyszłej sesyi sejmów krajowych, nie zaś do akcyi ugodowej, która oczywiście dopiero po pewnej pauzie stanie na porządku dziennym. Pobyt namiestnika hr. P i n i ń s k i e g o w Wiedniu i jego posłuchanie u Cesarza łączą tutaj z kwestyą sanacyi lwowskiej Kasy oszczędności. Jak się zdaje, chodzi tylko o upoważnienie dostarczenia Kasie na bieżące potrzeby środków z funduszu propinacyjnego. To nie przeszkadza, że *N. fr. Presse* uporczywie protestuje przeciwko wszelkiej pomocy państwowej, popierając się argumentem, że autonomiści nie powinni się okazywać w sprawach finansowych „centralistami“. Nam się zdaje, że organ centralistyczny, gdyby starał się być konsekwentnym, powinienby przeciwnie przy takich sposobnościach podnosić „dobrodziejstwa centralizacyi“ na polu ekonomicznem. W każdym razie po sławnym „krachu“ wiedeńskim r. 1873 *Neue freie Presse* była zupełnie wolną od wstrętu do wsparcia zachwianych banków ze skarbu państwowego. Wtedy minister skarbu baron Depretis na ten cel wyznaczył 60 czy 70 milionów złr., na co też przystała Rada państwa, a znaczna część tej kwoty utonęła w przepaści, wydrążonej „krachem“ wiedeńskim, który z pewnością dał się srożej we znaki Galicyi, niż teraz na kłopotach Kasy oszczędności ucierpi skarb państwowy. Minister finansów dr. Kaizl, spędziwszy kilka dni na Semmeringu, dopiero wczoraj powrócił do Wiednia, z czego wynika, że dotąd kwestya lwowskiej Kasy oszczędności nie tworzyła przedmiotu narad w ministeryum finansów.

Poseł młodoczeski Kramarz we francuskiej *Revue de Paris* pod tytułem „Przyszłość Austryi“ ogłosił rozprawkę, która naturalnie prasie niemieckiej dostarcza pożądanego pretekstu do oburzania się. P. Kramarz znowu zaleca „zamach stanu“. Poseł młodoczeski swe pomysły opiera na całkiem błędnych przesłankach. Twierdzi bowiem, że, skoro konstytucya została oktrojowana, tem samem prawem może być zawsze zmieniona za pomocą zamachu stanu. Tymczasem monarcha, nadawszy państwu konstytucyę, tem samem na przyszłość zrzeka się prawa samowolnych jej zmian, które odtąd dokonane być mogą jedynie drogą, przepisaną w tejże konstytucyi. Jest to rzeczą tak jasną, że nie warto się nad nią rozwodzić szeroko. Efekt jednak wynurzeń p. Kramarza, chociaż w tym razie z pewnością nie odzywa się jako członek parlamentarnej komisyi prawicy, lecz jako dawny korespondent dzienników francuskich, jest ten, że już dziś jeden z dzienników tutejszych (*Deutsches Volksblatt*) tłustym drukiem oznajmia, iż w ministeryum spraw zagranicznych (!) rozpoczęto pracę około ułożenia nowej konstytucyi, która ma być „oktrojowaną“. Excusez du peu!

Nie zadawalając się zamachem stanu na polu polityki wewnętrznej, p. Kramarz także zachwyca poczciwych Francuzów zapewnieniem, że od czasu zbliżenia się Austryi i Rosyi, trójprzymierze stało się starym „fortepianem zbytkowym“, którego wprawdzie jeszcze nie wrzucono pomiędzy rupiecie, ale na którym już się nie gra. P. Kramarz, jako gorliwy zwolennik najściślejszego sojuszu z Rosyą (à la 1849!) i jako korespondent dzienników francuskich, naturalnie w tych wynurzeniach okazuje się zupełnie konsekwentnym. Zachodzi tylko pytanie, czy jako poseł, należący do większości parlamentarnej, nie powinien okazać trochę więcej wstrzemięźliwości? Tyle jest rzeczą pewną, że parlamentarna komisya prawicy nie jest bynajmniej odpowiedzialną za fantastyczne elukubracye młodego p. Kramarza.

Półurzędowa *Wiener Abendpost* słusznie gromi prowokacyjny występ posła-rękawicznika Brzeznowskiego w praskiej radzie miejskiej.

Wiener Journal ogłasza dziś rozmowę „wybitnego posła polskiego“ z posłem niemieckim o wzmagającym się w kołach polskich wstręcie do sojuszu z Czechami. *Wiener Journal* uprawia interwiewy jako swą specyalność, w danym razie należało jednak koniecznie wymienić autora ogłoszonych wywodów.

Prześladowanie studentów w Wielkopolsce.

„Nową emigracyą żaków“, ale nie krakowskich, możnaby nazwać wychodźtwo gimnazyastów poznańskich do szkół brandenburskich i pomorskich. Źle im w prowincyi ściskanej wszystkiemi śrubami germanizacyi, źle im w szkołach, gdzie najgorsi karyerowicze piastują urzędy profesorskie, więc coraz więcej młodzieży emigruje na zachód i północ państwa, aby tam w przychylniejszych warunkach składać egzamin dojrzałości. Nie spodobało się to wychodźtwo pruskiemu ministrowi oświaty, więc rozporządził niedawno, aby dyrektorzy gimnazyalni na Szlązku, Pomorzu i Brandenburgii ułożyli spis młodych emigrantów z Poznańskiego, aby referowali najdokładniej o zachowaniu się przybyszów polskich, wreszcie, aby w przyszłości zamknęli przed uczniami z Poznańskiego gimnazya, poddane ich władzy.

Sprawie tej poświęca *Schlesische Volkszeitung* następujące uwagi: „Faktem jest że liczba polskich maturzystów, składających egzamina po za prowincyą poznańską, ciągle się powiększa. Dalej faktem jest, że wielu Polaków, którzy w Poznańskiem przepadają, albo się tego obawiają, składają świetnie egzamina na Pomorzu, w Brandenburgii, na Szlązku i t. d. Już dawniej pytaliśmy polskich studentów, którzy uczęszczali do gimnazyum w Poznańskiem do prymy (najwyższa klasa), a maturę składali po za tą prowincyą, dla czego to czynią. Otrzymaliśmy odpowiedź jednozgodną, że Polacy czują się dzisiaj w gimnazyach w Poznańskiem bardzo nieszczęśliwymi. Jak się niektórzy niemieccy nauczyciele obchodzą z polskimi gimnazyalistami, nie możemy tego zakomunikować z prawno-prasowych powodów. To traktowanie skłania polskich gimnazyalistów bardzo często do „emigracyi“, która musiała obecnie takie przybrać rozmiary, że zwróciła uwagę pana ministra. Zresztą uczniowie polscy należą w większości do najzdolniejszych i piszą najlepsze niemieckie wypracowania, jak nam zaręczali niemieccy nauczyciele gimnazyalni“.

Tego nie mówi polskie, to mówi niemieckie pismo. Gimnazya w Poznańskiem, to dzisiaj warsztaty zajadłego hakatyzmu. Nic więc dziwnego, że młodzież nasza szuka szczęścia na Pomorzu i w Brandenburgii.

Gal. Kasa Oszczędności.

Dzienniki wiedeńskie omawiają pobyt namiestnika Galicyi hr. Pinińskiego w Wiedniu i podnoszą, że stoi on w ścisłym związku z projektem sanacyi galicyjskiej Kasy oszczędności. *Neue Freie Presse* donosi, że ponieważ zarząd Kasy oszczędności będzie zmuszony wypowiadać pożyczki hipoteczne, udzielone na dobra i realności miejskie, przeto inne instytucye bankowe, mające prawo wydawania listów zastawnych, chcąc uchronić kraj i jego stolicę od poważnego wstrząśnienia ekonomicznego obejmą te pożyczki na podstawie zabezpieczeń uzyskanych przez Kasę oszczędności i przemienią je w pożyczki annuitetowe wydane w listach zastawnych, to znaczy, że wydadzą na nie listy zastawne, a uzyskaną z ich sprzedaży gotówkę oddadzą Kasie oszczędności. Ponieważ jednak niepodobna sprzedać od razu listów zastawnych za przeszło 20 milionów, przeto, jak zapewnia *Nowa Presse*, stara się hr. Piniński skłonić ministra finansów do tego, by z państwowych funduszów dał owym bankom, które przejmą na siebie wierzytelności hipoteczne, zaliczkę w gotówce, którą one następnie zwrócą w miarę jak sprzedadzą stopniowo wydane przez się listy zastawne. Donosząc to, nie szczędzi *Nowa Presse* zjadliwych uwag pod adresem naszego kraju i z góry już ostrzega poniekąd rząd, ażeby w tem interes się nie wdawał. Jak w wielu innych sprawach tak i w tem nieszczęściu, które nawiedziło nasz kraj, wychodzi na jaw w całej pełni namiętna nienawiść organu liberałów niemieckich do Polaków. Za błąd, popełniony przez jednostki, zwala on winę na cały kraj i na jego administracyę i szczuje na nas z całych sił. Jestto taktyka w najwyższym stopniu niemoralna i wstrętna, a szkodzi sprawie publicznej już z tego względu, że odwraca uwagę publiczną od źródła złego i utrudnia przez to sanacyę.

Co do szczegółów, podanych przez *Nową Pressę*, to na podstawie własnych, wiarygodnych informacyj oświadczyć możemy, że mijają się z prawdą. Prawdą jest tylko to, że istnieje zamiar przemiany hipotecznych wierzytelności Kasy oszczędności na wierzytelności, oparte na emisyi listów zastawnych. W jaki to sposób atoli ma się odbyć, to jeszcze nie jest zdecydowane. Możliwem jest, że trzy instytucye lwowskie, mające prawo emisyi listów zastawnych, tj. Bank krajowy, Bank hipoteczny i galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie, rozbiorą pomiędzy siebie, każde w trzeciej części, pretensye hipoteczne Kasy, wypłacą za nie gotówkę a wypuszczą listów zastawnych za sumę, równającą się wysokości tych pretensyi hipotecznych, a możliwą jest także rzeczą, że Kasa oszczędności uzyska prawo wydania własnych listów zastawnych. Nie byłoby to żadnym wyjątkiem ani prywilejem dla Galicyi, bo wiedeńska Kasa oszczędności od dawna ma takie prawo. Przyznane ono jej zostało dlatego, że ma cenzorów, a zatem kontrola jej gospodarki jest lepszą i daje większą gwarancyę. Także lwowska Kasa oszczędności starała się niejednokrotnie o uzyskanie prawa wypuszczania listów zastawnych, nie przyznano go jej atoli tylko dlatego, że nie ma cenzorów, a dyrekcya zamiast przeprowadzić zmianę statutów i przez ustanowienie cenzorów stworzyć podstawowy warunek dla uzyskania tego drogocennego prawa, wolała odwlekać reformę statutu w nieskończoność i pozostawić wszystko po dawnemu, to jest nie podlegać żadnej kontroli.

To wszakże, czemu umiała zapobiedz dawna dyrekcya z przyczyn, które dziś każdemu są zrozumiałe, da się przecież przeprowadzić teraz po jej usunięciu. Można przeprowadzić zmianę statutu, wzmocnić kontrolę, ustanowić cenzorów i na tej podstawie uzyskać dla Kasy oszczędności prawo wypuszczania własnych listów zastawnych. Po uzyskaniu takiego prawa pomoc innych instytucyi byłaby zbyteczną i Kasa oszczędności we własnym zakresie działania mogłaby swoje wierzytelności hipoteczne, wynoszące około 20 milionów, przemienić w

---

29)

PODLOTEK
POWIEŚĆ
przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

— Ja pannę Zofię bardzo szanuję, Reniu, ale kochać mogę tylko ciebie pomimo braku wykształcenia i zalet.

— O, niech mnie pan nie kocha! Błagam, niech mnie pan przestanie kochać!

Błaganie to wywołało mimowolny uśmiech na usta Henryka.

— A jeżeli pan jest moim przyjacielem i przyjacielem Zosi, niech pan wyjedzie stąd jaknajprędzej.

— Więc przestaniemy się kochać? — rzekł Henryk, którego wyznanie naiwne Reni uczyniło tak szczęśliwym, iż gotów był do wszelkiego żartu.

— Trzeba... musimy...

I biedna Renia oparła głowę na piersi przyjaciela, a żałość jej wylała się przez oczy łzami.

— Więc wyjedzie pan jutro?

— Może nam się lepiej przedsięwzięcie uda, gdy się będziemy wspierać wzajemnie.

— O nie, nie! Proszę, niech pan to zrobi dla mnie!... to jedyna łaska, o jaką kiedykolwiek prosić pana będę!

— Wyjadę, gdy mi powiesz, dlaczego mamy o sobie zapomnieć.

— Powiedzieć nie mogę, ale żoną pana nie zostanę nigdy!

— Reniu, co ty mówisz?... O Boże, co jest takiego, co nas rozdziela, kiedy miłość nas łączy?

— Pan się z Zosią ożenić musi! — zawołała Renia, w której szczerość zabijała zawsze wszelkie skrupuły.

Henryk odsunął się od niej o kilka kroków i patrzał przez chwilę prosto w jej oczy z widocznem osłupieniem.

— Reniu, powiedz mi wszystko — rzekł poważnie — czy to tylko plan małżeństwa przez ciebie ułożony, czy też... O, kiedyś już raz mówić zaczęłaś, musisz mnie oświecić zupełnie... muszę wiedzieć całą prawdę... Czy to ty układałaś sobie uczynić mnie mężem swej siostry?

— Dawniej miałam ten projekt, lecz nie miałabym go dziś, gdyby..

— Gdyby co?

— O, już ja wiem, co Zosia cierpieć musi.

— Więc panna Zofia miałaby mnie kochać?

— I niech pan pomyśli, co to za boleść kochać i widzieć, że ten, którego się kocha, żeni się z inną!

— I dlatego, Reniu, chciałabyś mnie popchnąć w objęcia innej kobiety?

— Nie „innej kobiety“, ale Zosi, której ja tej boleści wyrządzić nie mogę i nie wyrządzę nigdy!

— Dziękuję ci za tę opiekę nademną!... Ale czy ci nie przyszło na myśl, że ja nie mogę brać za żonę kobiety, której nie kocham?

— Pan ją pokocha! Ożeniwszy się, zobaczy pan, co to za doskonała istota! Ja nigdy podobną do niej nie będę.. Ona taka dobra, taka zacna, taka szlachetna, rozumna! Jej miłość jest droższym skarbem, niż moja. Ten, kogo ona kocha, nie może odwrócić się od niej! A ja, czyżbym mogła odbierać jej szczęście?...

— Którego nie posiada.

— Posiądzie je; zresztą choćby pan się nigdy żenić z nią nie chciał, to i tak ja za pana pójść nie mogę i przysięgłam to już dziś przed obrazem Matki Boskiej, nie pójdę. Wi dzi pan więc... obecność pana jest tylko męką dla mnie!

Henryk stał o kilka kroków od Reni z wzrokiem, utkwionym w niej ponuro. Wielka boleść odmalowała się na jego twarzy, bo uczuł, że Renia nie da się zmiękczyć, co więcej, uczuł, że ona ma słuszność, że na jej miejscu uczyniłby to samo.

— Boże — zawołał, załamując ręce — a ja się przed chwilą miałem za najszczęśliwszego na świecie człowieka! Reniu, czy ty jesteś pewną tego, coś mi powiedziała przed chwilą?

— Gdybym pewną nie była, czyżbym dobrowolnie wyrzekała się.. Pojedzie pan jutro?

Głos jej brzmiał błagalnie.

— Pojadę.. W istocie po co mam męczyć siebie i ciebie?... Trzeba nam odtąd między sobą kłaść jaknajwiększą przestrzeń.. przynajmniej, dopóki ty nie zapomnisz... dopóki nie pokochasz innego..

Na myśl, że Renia owego „innego“ pokocha, Henrykowi ciemno się zrobiło przed oczami, zacisnął pięści jakby chciał z nim walczyć, potem porwał Renię w objęcia wołając:

— Odjadę jutro, kiedy tak każesz i będę od ciebie uciekał, byś mogła przestać mnie kochać, ale dziś niech przynajmniej mam pocałunek twój na osłodę nędznego życia, jakie odtąd wieść będę?

Stawszy się posiadaczem owej osłody przyszłego, nędznego życia, Henryk wybiegł zadziwiając błędnym swym wzrokiem lokaja, którego spotkał, a który spojrzał na niego jak na człowieka przy niezupełnie zdrowych zmysłach będącego.

Renia została w pokoju ciotki. Zagłębiona w fotel płakała cicho i dopiero usłyszawszy dzwonki sanek, uciekła do swego pokoju, gdzie do obiadu pozostała.

Pani Sławopolska ciężko wysiadała z sanek, była smutna i zamyślona, na twarzy miała ślady łez. Rozebrawszy się z okryć zimowych, udała się do tego samego saloniku, w którym mogłaby była jeszcze na fotelu i dywanie odkryć ślady łez Reni. Pozostała tam chwilę rozmyślając, potem zadzwoniła na służącego i kazała mu poprosić pana Brzemickiego.

Henryk stawił się wkrótce w miejscu, gdzie przed godziną tyle doznał wzruszeń.

— Panie Henryku — rzekła pani Sławopolska — postanowiłam wybrać pana na powiernika i pomocnika... Moja siostra Omniewska jest bardzo chora... Operowano jej w tych dniach raka w piersi.. operacya udała się dobrze, ale co będzie dalej, przewidzieć niepodobna. Są przy niej dzieci — Zosia, z którą pojechała i Michał, który się przypadkiem dowiedział o chorobie matki... Dziś właśnie odebrałam list od niego. Błaga mnie w nim aby strzedz Renię od dowiedzenia się, że życie matki jest w niebezpieczeństwie... Renia silnie odczuwa każdy smutek, martwiłaby się więc bardzo, a nie mogłaby nie pomódz cierpiącej, ani nawet być przy niej. Ktoś z przejeżdżających gości mógłby się wygadać, gdyż wieść o chorobie siostry mojej już się rozniosła... mógłby ją powtórzyć Reni ktoś ze służących, trzeba nam więc pilną straż zaprowadzić około niej, iżby nie cierpiała niepotrzebnie. Czy zechce mi pan pomódz w ustrzeżeniu Reni od tej nieszczęsnej wieści? Ona i tak w tych dniach jakaś nieswoja...

— Miałem wyjechać jutro — odpowiedział Henryk — ale skoro tu jestem potrzebny, zostanę i uczynię, co tylko będzie w mojej mocy. Nic rzeczywiście łatwiejszego, niż spotkanie się z niedyskrecyą i słusznie pani powiedziała, że czujną straż rozciągnąć należy. Dziś wraca furman mój z Józwowskiej Woli, pewno wiadomość tę przywiezie i nic pilniejszego mieć nie będzie nad rozpowiedzenie jej tu wszystkim. Muszę dopilnować przyjazdu jego i pierwszy z nim pomówić. Na to trzeba, abym nie wychodził wcale z pokoju mego, którego okna wychodzą w stronę wjazdu... Państwo darują, że nie przyjdę na obiad.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wierzytelności z długim okresem umorzenia, oparte na własnych 4-procentowych listach zastawnych, i listy te spieniężyć. Na każdy jednak sposób, czy to będą własne listy Kasy oszczędności, czy listy innych instytucyi, spieniężenie naraz takiej masy listów galicyjskich, bo na przeszło 20 milionów, jest rzeczą bardzo trudną i musiałoby pociągnąć za sobą dotkliwy spadek kursu wszystkich galicyjskich papierów. Owóż aby temu zapobiedz powinien pomódz rząd, a może to uczynić tem snadniej, że nic na tem nie ryzykuje, bo nie rozchodzi się ani o żadną darowiznę ani o subwencyę ani nawet o pożyczkę. Idzie o to, aby swemi siłami wypuścić się mające listy wziął rząd w zastaw i dostarczył na nie gotówki w miarę jak jej będzie potrzeba. W tym kierunku właśnie toczą się obecnie starania.

List do Redakcyi.

(W sprawie towarzystwa przeciwplotkarskiego).

Wyczytawszy dzisiaj w swoim własnym, a nie pożyczonym *Przeglądzie*, że grono ludzi dobrej woli powzięło myśl założenia stowarzyszenia, mającego przeciwdziałać szerzeniu obmowy, intryg i zawiści, spieszę przyklasnąć tej szlachetnej intencyi i przyznać, że prawdziwym dobrodziejstwem ludzkości byłby ten, który jakieś radykalne lekarstwo lub ochronny środek na tę epidemię społeczną wynalazł. W miastach stołecznych bakcyl plotkarski ma mniej podatny grunt, ale na prowincyi może ta plaga nawet najzamożniejszego człowieka wytrącić z równowagi i zniechęcić nie tylko do jednostek, ale i do szerszego ogółu. Plotkarstwo jest głównym, jeżeli nie jedynym powodem zupełnego zaniku życia towarzyskiego na prowincyi, gdzie każdy, kto nie chce być narażonym na intrygi, usuwa się od wszystkich i wszystkiego. Ani życie polityczne, ani szlachetne ideały, ani poczucie obowiązków obywatelskich przy takich warunkach rozwijać się nie mogą. W wielkich miastach przeważa liczba osób o wyższej inteligencyi i te zużywają swoje siły intelektualne na szlachetniejsze cele, ale na prowincyi większość średniej inteligencyi zabawia się tworzeniem powodów do plotek i intryg, na szkodę nie tylko jednostek, ale często i całego społeczeństwa. — A gdy kto szlachetniejszy i na wyższym poziomie umysłowym stojący, dostanie się pomiędzy tę gawiedź, zaraz jak wrony otoczą go, kraczą i dziobią, dopóki, zniechęcony, nie zamknie się w czterech ścianach swego domostwa, gdzie dopiero niby w arce Noego, czuje się wolnym od bałwanów — potopu obmowy.

A więc we Lwowie, jako stolicy, to humanitarne stowarzyszenie, początek swój niebawem weźmie. Do was zatem, którzy myśl tę poddaliście i pewno wkrótce w czyn zamienicie, do waszego zacnego grona nasze błaganie: Nie zapominajcie o nas! dajcie i nam jakich sprzymierzeńców i obrońców przeciw tej pladze czterojęzycznej! Koniecznie i to rychło potrzebujemy jakiegoś serum antiplotkarskiego, bo inaczej przed czasem zginiemy — na żółtaczkę! *Sfinks.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 10 lutego.

Referent p. Janowski przedstawił wniosek wybudowania budynku dla straży ogniowej, stacyi ratunkowej i biur chemika miejskiego. Budynek ten będzie kosztował 70.000 zł. Jakkolwiek planów szczegółowych tego przyszłego budynku jeszcze nie ma, potrzeba jednak, aby już teraz Rada miejska uchwaliła budowę tego domu, bo od tej uchwały zawisła jest przebudowa ratusza. Budynek ów ma stanąć w tem miejscu, gdzie stoi dziś teatr letni, który zostanie rozebrany. Wniosek referenta przyjęto.

Na wniosek p. dra Loewensteina uchwalono użyć 41.829 zł. z funduszów 10 milionowej pożyczki na przedwstępne wydatki dla rozszerzenia gazowni miejskiej.

Z kolei przyjęto zamknięcie rachunków za czas od roku 1883 aż do r. 1896 włącznie. A więc po szesnastu latach sprawdzono dopiero zamknięcie rachunków administracyi gminy, których komisya rachunkowa wcześniej zbadać nie mogła.

Zgodnie z wnioskiem p. Sawojkowskiego uchwalono subwencyę 6.209 zł. na kwoty kasy oszczędności dla pokrycia już zaciągniętego w tej Kasie długu hipotecznego.

Następnie referował dr. Szpilman sprawę uchwalonego już przed paru miesiącami regulaminu dla zakładu im. Bilińskiego, ograniczającego prawa dyrektora zakładu p. dr. Gostyńskiego. Jak wiadomo, dyrektor zakładu p. dr. Gostyński wniósł był protest do Rady miejskiej z zawiadomieniem, iż dopóki fundacya nie jest aktywowaną, on nie pozwoli na żadne ograniczenie jego praw jako wyznaczonego testamentem dyrektora. Protest ten rozpatrywała komisya prawnicza, a wydała orzeczenie, że nie jest uzasadniony. Po dłuższej dyskusyi co do kompetencyi dyrektora zakładu im. Bilińskiego, oraz ustanowionej regulaminem komisyi nadzorczej, uchwalono pozostawić regulamin w mocy, a protestu już uchwalonemu regulaminowi nie brać pod uwagę.

Uchwalono dalej otworzyć nową ulicę od ulicy Mynarskiej do placu Bilczyńskiej. Koszt wyniesie 6800 zł.

Petycyę p. Strzałkowskiej o subwencyę dla utrzymywanego przez nią seminaryum nauczycielskiego żeńskiego załatwiono odmownie.

Załatwiono jeszcze szereg spraw pomniejszej wagi, poczem o godzinie 9 posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Dr. Leonard Piętak, profesor uniwersytetu lwowskiego, znakomity prawnik i jeden z najpracowitszych członków delegacyi polskiej w Wiedniu, zamieścił w *Dzienniku polskim* świetny artykuł p. t. „Język urzędowy". Warto by, aby wszyscy ludzie inteligentni, a nie obojętni dla sprawy publicznej, przeczytali tę wytrawną, nacechowaną rozwagą, a skrzętnie i niezwykle uzasadnioną pracę, bo zyskaliby niezmiernie wiele. Przedewszystkiem bowiem rozjaśniłyby się im ich poglądy na ogólną sytuacyę polityczną i na sposób działania Koła polskiego, a po wtóre, w sprawie ustosunkowania administracyi publicznej w Galicyi do języka niemieckiego, przekonaliby się, jak wiele jest niesprawiedliwości w zarzutach, jakie się czyni Kołu polskiemu i krajowej administracyi, a stronniczość nawet wydaje.

Sprawa języka urzędowego w Galicyi ma się, jak następuje:

Przed wydaniem przez całe ministerstwo rozporządzenia językowego z dnia 5 czerwca 1869 l. 2354 (dz. u. kraj. nr. 24) na mocy najwyższego postanowienia z dnia 4 czerwca 1869, był u nas język niemiecki w całej pełni obowiązujący tak w służbie wewnętrznej, jak w korespondencyach c. k. władz i urzędów. Tego stanu prawnego nie uchyliło pomienione rozporządzenie w całości, lecz zmieniło go tylko częściowo na korzyść języka polskiego. Już w samym wstępie powiedzianem jest w tem rozporządzeniu, że wydaje się je w celu **częściowej zmiany** obowiązujących przepisów co do języka urzędowego w służbie wewnętrznej i w korespondencyi z innymi urzędami i władzami. Tylko tak daleko te zmiany sięgają, poza ich granicami pozostały zatem dawniejsze przepisy o języku niemieckim, jako urzędowym, w mocy obowiązującej. W szczególności postanawia przytoczone rozporządzenie w § 2 co do prokuratoryi państwowych, że one mają używać języka polskiego w korespondencyach z temi c. k. urzędami i władzami, które według § 1 tegoż rozporządzenia mają posługiwać się językiem polskim w służbie wewnętrznej i w korespondencyach, a więc pozostawia w prokuratoryach państwowych język niemiecki jako obowiązujący w służbie wewnętrznej i we wzajemnej tych prokuratoryj państwowych korespondencyi. W § 4 tegoż rozporządzenia jest dalej postanowionem, że wewnętrzny zarząd i manipulacya służby pocztowej i telegraficznej, tudzież skarbowych przemysłowych zakładów, podlegających bezpośrednio kierownictwu centralnemu, jak niemniej wzajemna korespondencya odnośnych urzędów i organów ma się odbywać w języku niemieckim. Tak samo (§ 4) mają używać języka niemieckiego c. k. kasy i c. k. urzędy zawiadujące pieniędzmi, przy prowadzeniu żurnalów kasowych, wykazów, rejestrów itd., które centralnym organom mają służyć za podstawę do wykonywania kontroli lub sporządzania peryodycznych wykazów. Taki jest stan prawny według owego rozporządzenia językowego. Jeżeli tedy wymienione c. k. władze, urzędy i organa, w szczególności prokuratorye państwowe, urzędy pocztowe i telegraficzne i zarządy skarbowych przedsiębiorstw przemysłowych w służbie wewnętrznej i we wzajemnej korespondencyi używają języka niemieckiego, to czynią to dla tego, że prawnie do tego są obowiązane. Do zmiany tego stanu prawnego na korzyść języka polskiego potrzeba zmiany rozporządzenia językowego w §§ 2 i 4, a zatem nowego w tych granicach postanowienia językowego.

Także utrzymanie języka niemieckiego w administracyi wewnętrznej kolei państwowych zgodne jest z rozporządzeniem z r. 1869, gdyż §. 1 tego rozporządzenia postanawia wprawdzie, że władze i urzędy, podlegając ministeryum handlu, winny w Galicyi urzędować w języku polskim, atoli koleje państwowe nie są ani władzą, ani urzędem, tylko przedsiębiorstwem handlowem państwa. Zresztą w statucie organisacyjnym kolei państwowych postanowiono, iż językiem służbowym w administracyi kolei państwowych jest język niemiecki, a tylko dla jednej Galicyi zrobiono z tego ogólnego postanowienia ten jeden wyjątek, iż galicyjskie dyrekcye kolei i podległe im organa mają w korespondencyi z niewojskowemi władzami, urzędami i sądami w kraju tudzież z autonomicznemi władzami używać języka polskiego. Owóż każdy zrozumie, że aby zmienić ten stan rzeczy, potrzeba przedewszystkiem zmiany rozporządzenia z r. 1869. Wie o tem Koło polskie i od wielu lat czyni o to skrzętne zabiegi, a jeżeli one dotychczas nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, to tylko dlatego, że stoją temu w drodze przeszkody, które na razie ze względu na dobrze zrozumiany nasz interes narodowy przełamać się nie dadzą, jak to dr. Piętak świetnie wykazuje w swym artykule. Oto jeszcze w roku 1895 starało się Koło wywrzeć nacisk na rząd, aby zaprowadzono język polski w służbie żandarmeryi i chciało poruszyć tę sprawę w pełnej Izbie.

Gdy ustawa z 25 grudnia 1894 — pisze dr. Piętak — tycząca się żandarmeryi, leżała na stole Izby posłów jako projekt, sam poruszyłem tę sprawę w Kole polskiem i otrzymałem zezwolenie, a względnie polecenie do wniesienia i umotywowania w Izbie wezwania do rządu, by wreszcie ze względu na żandarmeryę wykonał rozporządzenie z roku 1869. Przed wniesieniem tego wniosku spotkaliśmy się jednak z taką drażliwością w sferach, których drażnienia zawsze unikamy, że zaniechaliśmy naszego zamiaru i wniosku pomienionego w imieniu Koła nie postawiłem. Na jaką baryerę natknęliśmy podówczas, proszę wyrozumieć z tego, co powiem. Żandarmerya ma charakter dwupłciowy, z jednej strony należy do armii, z drugiej jest organem publicznego bezpieczeństwa. Język armii i władz wojskowych oznacza Cesarz, rządowe organa publicznego bezpieczeństwa podlegają co do języka u nas rozporządzeniu z r. 1869; na tem opiera się nasze żądanie co do języka polskiego w służbie żandarmeryi. Ale jest także inne zapatrywanie, a to, że językiem armii i władz wojskowych jest język niemiecki, że uwzględnia to także rozporządzenie z r. 1869, stanowiąc, iż korespondencya z władzami wojskowemi ma się odbywać w języku niemieckim, że przeto żądanie nasze wkracza w sferę języka armii i władz wojskowych, a więc w zakres kompetencyi nietykalnej. Gdzieśmy się spotkali z tem zapatrywaniem, można się domyśleć. Zapatrywania tego wcale nie podzielam, uważam je za zupełnie mylne, ale kto wie, że w polityce naszej są pewne granice, które w dobrze zrozumianym naszym interesie uważamy zawsze za nietykalne, przyzna mi, że Koło polskie w tej sprawie nie może iść na przebój, tem więcej, że sprawa ta nie jest znowu tak zbyt ważna. Chodzi głównie o raporta piśmienne, składane władzom cywilnym, mianowicie starostwom przez żandarmów w języku niemieckim. Raporta te, jak sam miałem sposobność przekonać się, pisane są nieraz w języku niemieckim niemożliwym aż do śmieszności i mogłyby w samej rzeczy z powodu swej niezrozumiałości stać się nieraz podstawą nieuzasadnionej, a dla kogoś mocno dotkliwej akcyi urzędowej, gdyby urząd, otrzymujący taki raport, nie starał się poprzednio wyrozumieć żandarma ustnie po polsku, jakie ten raport ma znaczenie. Nie uważam tej sprawy za bagatelkę, owszem jestem tego zdania, że nam nie wolno z nabytków naszych narodowych uronić nawet drobnostki, więc także co do żandarmeryi winniśmy mieć na uwadze wykonanie rozporządzenia z r. 1869, ale tu właśnie w postępowaniu naszem, dążącem do tego celu, nakazana jest ostrożność, ponieważ nadto silny nacisk większą nam może przynieść szkodę, niżeli niemiecki raport żandarmeryi.

Owóż każdy zrozumie, jak nadzwyczajnej przezorności potrzeba, by wobec tych warunków językowi polskiemu wywalczyć większe prawa. Tymczasem demokratyczna lewica sejmowa i jej przywódzcy w swej akcyi, którą od szeregu lat już prowadzą w tej sprawie, okazują taką nieznajomość przedmiotu i tak niezręcznie swe żądania stawiają, że spełnienie ich równałoby się utrwaleniu panowania języka niemieckiego w tych działach służby publicznej, w których on dotychczas jest w użyciu. Oto na wniosek lewicy powziął Sejm w dniu 4go lutego 1895 następującą uchwałę: „Wzywa się c. k. rząd, aby się do najwyższego postanowienia z dnia 4 czerwca 1869 i do rozporządzenia całego gabinetu z 5 czerwca 1869 (Dz. u. kr. nr. 24) po myśli i duchu tych rozporządzeń ściśle i bez uchylania się od tych postanowień stosował.

Nie jestem złośliwy — pisze dr. Piętak — ale mimowoli nasuwa mi się pytanie, czy referent tej sprawy i członkowie komisyi sejmowej przed uchwaleniem takiej osnowy wniosku do sejmu, przeczytali rozporządzenia językowe z dnia 5 czerwca 1869? Wszakże uchwała ta Sejmu mieści w sobie także to wezwanie do rządu, aby ściśle tego przestrzegał, by tam, gdzie według rozporządzenia językowego, język niemiecki pozostał językiem urzędowym, nie uchylano się od tego postanowienia, nie ważono się używać języka krajowego. Gdyby tak która prokuratorya państwa odważyła się faktycznie korespondować z inną po polsku, lub który urząd pocztowy z innym urzędem pocztowym, natenczas z woli i na wezwanie Sejmu miałby ich rząd wezwać do porządku, do ścisłego przestrzegania postanowień rozporządzenia językowego o używaniu języka niemieckiego. Wiem dobrze, że to nie było intencyą Sejmu, ale bez tej intencyi nieświadomie tak uchwalił, a rząd otrzymawszy taką rezolucyę mógł słusznie powiedzieć, że sejm nie żąda zaprowadzenia języka polskiego w prokuratoryach państwowych, urzędach pocztowych i telegraficznych, w zarządach skarbowych przedsiębiorstw przemysłowych, owszem życzy sobie zatrzymania dzisiejszego stanu rzeczy z językiem niemieckim.

Także organ lewicy sejmowej *Słowo Polskie* pisząc przed kilku tygodniami o popieraniu spraw krajowych przez Koło polskie w Wiedniu, żądało od niego wywarcia skutecznego na rząd nacisku, ażeby **całkowicie** wykonał rozporządzenie cesarskie z r. 1869, a p. Romanowicz na posiedzeniu sejmowem z 31 grudnia 1898 rzekł dosłownie co następuje:

A proszę panów, życzenie bardzo skromne, wyrażone przez Sejm krajowy w szeregu uchwał, uchwał jednomyślnie powziętych, życzenie w sprawie języka polskiego i ruskiego tu u nas w kraju, życzenie, oparte na rozporządzeniu najwyższego cesarskiego postanowienia z r. 1869, nie zostało mimo tylokrotnych uchwał Wysokiego Sejmu spełnione. Proszę panów, gdybyśmy się upomnieli o coś nowego, to możnaby nam powiedzieć: „Nie przysparzajcie temu rządowi trudności, nie żądajcie, iżby oprócz rozporządzeń językowych czeskich, jeszcze dla Galicyi w tym kierunku robił, zaczekajcie!" Ale my żądamy tylko tego, co jest w cesarskiem postanowieniu z r. 1869, my żądamy, ażeby na poczcie, ażeby w dyrekcyi skarbowej, ażeby w domenach dóbr i lasów, ażeby w żandarmeryi i na kolejach żelaznych język polski miał te prawa, które już ces. postanowieniem z r. 1869 nadane mu zostały, a dotąd nie są wykonane".

A zatem p. Romanowicz nie czytał rozporządzenia cesarskiego, na które się powołuje i myśląc w naiwności, że broni języka polskiego, domaga się właściwie, ażeby język niemiecki pozostał nadal urzędowym na pocztach, telegrafach, na kolei i w prokuratoryach.

Na końcu artykułu przedstawia dr. Piętak w sposób całkiem jasny rozumne i poważne stanowisko, jakie zajmuje Koło polskie w sprawie języka narodowego, stanowisko, które kiedyś prędzej doprowadzi do celu, niż stawianie nierozsądnych rezolucyi i deklamacye frazeologiczne. Oto co pisze dr. Piętak:

Niemieckim językiem posługują się u nas: 1. Prokuratorya państwa w służbie wewnętrznej i we wzajemnej korespondencyi na mocy § 2 rozporządzenia językowego. 2. Urzędy pocztowe i telegraficzne, tudzież skarbowe zakłady przemysłowe, podlegające centralnemu kierownictwu, w wewnętrznym zarządzie i manipulacyi, jak nie mniej we wzajemnej korespondencyi dotyczących władz i organów na mocy § 4 rozporządzenia językowego. 3. Dyrekcye kolei żelaznych państwowych i podległe im organa w służbie wewnętrznej, we wzajemnej korespondencyi, tudzież w korespondencyi z urzędami i organami służby rządowej i telegraficznej, na mocy § 20 statutu organizacyjnego z r. 1896. 4. Żandarmerya w służbie publicznego bezpieczeństwa, wbrew postanowieniom rozporządzenia językowego.

Co do żandarmeryi zatem wystarczy uzyskać wykonanie w całej pełni rozporządzenia z r. 1869, aby wyjednać językowi polskiemu należne mu prawa i o to Koło polskie stara się i nadal starać się będzie. Natomiast co do prokuratoryi państwa, urzędów pocztowych i telegraficznych, skarbowych zakładów przemysłowych i kolei żelaznych potrzeba by wyjednać wydanie nowych rozporządzeń językowych dla Galicyi. Kto sądzi spokojnie i rozważnie, ten przyzna, że obecna chwila, gdy rozporządzenia wydane dla Czech i Morawy stworzyły sytuacyę prawie bez wyjścia, nie nadaje się wcale do takiej akcyi. Ale gdyby nawet chciano ryzykować, to z **zasadniczych przyczyn** nie może Koło polskie stawiać Koronie i rządowi żądania wydania takich rozporządzeń. W obecnej walce parlamentarnej zaogniła się bowiem kwestya kompetencyi, t. j. kwestya, kto ma prawo regulować język urzędowy. Dotychczasowe rządy stały na tem stanowisku, że prawo to przysługuje władzy wykonawczej, centraliści niemieccy windykują je dla Rady państwa, autonomiści zaś, a więc przedewszystkiem Koło polskie zastrzegło jak najstanowczej, że kompetencya ustawodawcza w sprawach języka c. k. urzędów i władz krajowych należy do Sejmu.

Na tym zasadniczym punkcie — kończy dr. Piętak swój artykuł — stoimy obecnie. Czy Koło polskie może zejść z tego stanowiska, zanegować je żądaniem wydania rozporządzeń językowych w tej właśnie chwili, gdy, jak powiedziałem, wre walka o kompetencyę w sprawach językowych odnoszących się nietylko do Czech, ale obejmujących wszystkie kraje koronne? Sądzę, że nie. Jak ta walka się skończy, trudno przewidzieć; bez szkody dla naszych interesów narodowych może się ona zakończyć tylko wtedy, gdy stronnictwa dzisiejszej prawicy będą trzymały silnie ze sobą, a z niemi rząd. W tej walce niepewnej nie możemy jednak na chwilę osłabiać naszego zasadniczego stanowiska, nie możemy, walcząc o kompetencyę sejmową, równocześnie uznawać kompetencyi egzekutywy, żądając od niej wydania rozporządzeń.

* * *

W *Prawdzie* warszawskiej pojawił się bardzo dobry feljeton pióra Aleksandra Świętochowskiego, o młodych naszych poetach lirycznych. Nadzwyczaj trafnie i z wielką werwą pisarską autor charakteryzuje tych „młodych starców", zatapiających się rzekomo w przepaściach swej duszy a odnajdujących tam pesymizm, zwątpienie, ślady niebywałych cierpień, wogóle same tylko ruiny. Na wstępie autor zaznacza, że Polaków wogóle cechuje przewaga wyobraźni nad rozumem, artyzmu nad wiedzą. Z wyjątkiem Kopernika nie mieliśmy ani tylu, ani tak wielkich uczonych, jak poetów, muzyków i malarzy. Ale i ta właściwość ma okresy większego i mniejszego natężenia, chwila zaś obecna jest właśnie porą urodzaju talentów poetyckich i to w samej rzeczy talentów, gdyż autor wyraźnie zaznacza, że nie o legionie wierszorobów bez talentu będzie mówił, ale o rzeczywistych talentach. Utwory tamtych nie zasługują wcale na uwagę.

Inna rzecz — powiada on — z płodami rzeczywistych uzdolnień, czy one przedostają się za pośrednictwem druku na widok publiczny, czy też skutkiem swych częściowych usterek i surowych wymagań pozostają nieujawnione. W nich żyje jakaś siła, więc nad niemi zastanowić się warto.

Francuzi powiedzieli światu, że trzeba grzebać we własnej duszy, ażeby znaleźć perłę. Pochodzenie tej rady było dostatecznie przekonywającą jej siłą, więc zaczęto powszechnie i gwałtownie grzebać we własnych duszach. Jedni znaleźli w nich rzeczywiście klejnoty, ale drudzy wydobyli trochę błyszczącego piasku, starych szkiełek i badylowych nasion. Ten ostatni rezultat nie zniechęcił „górników swojego wnętrza", którzy dotąd w niem kopią. Czynią to szczególnie młodzi poeci drukowani, a zwłaszcza niedrukowani. Ich utwory są prawie wyłącznie lirykami, które czasem posiadają szczerość, wdzięk lub obrazowość, ale nadewszystko pretensyonalność. Wprzódy starają się zainteresować ogół swoją osobą, niż swojemi myślami i uczuciami. Jeżeli Słowacki mówi:

Dusso, śpij dusso moja, coś cierpiała tyle!
Śpij serce, już dla ciebie znikły szczęścia chwile,
I pocóż się masz budzić na same cierpienia?

Jeżeli tak mówi Słowacki, to nas głęboko wzrusza, bo jest on wielkim człowiekiem, którego stan duchowy bardzo nas obchodzi. Ale wyobraźmy sobie, że to samo, literalnie to samo napisze w jednym z pierwszych swoich wierszy p. Iskrzycki — czy nas rozczuli? Bynajmniej. Ani on nas wogóle nie obchodzi, ani nie wiemy, na co się skarży. Te same słowa mogą być zarówno pustym frazesem i wyrażeniem bolesnego dramatu. Gdy Prometeusz woła: „cierpię!" — wstrząsa nami dreszcz współczucia; ale gdy tak zawoła gimnazyalista, któremu pensyonarka odmówiła tańca, serce nasze nie zmienia swego zwyczajnego rytmu. A młodzi poeci najczęściej usiłują nas przerazić takim krzykiem. Młodzieniec ledwo skończył szkoły lub nie skończył, rodzice usuwali mu z drogi wszystkie przeszkody, gra losu wypadała na jego korzyść, nie doznał jeszcze żadnych głębokich rozczarowań, nie przeszedł ciężkich doświadczeń, nie podarł sobie myśli na zagadkach wiedzy a uczucia na zawodach, zdrów, świeży, zadowolony pieszczoch przyjaznej doli, zaczyna pewnego dnia pisać wiersze piołunowo-tragiczne, udaje Fausta, Manfreda, Rollę, w każdym sonecie zamyka grom na świat, ludzi, na byt cały. Artystycznie jest to poza, literacko pretensyonalność, chociażby nawet one objawiały się z pewnym talentem. To też, gdy taki męczennik mówi:

Śpij duszo moja, coś cierpiała tyle!

my mu odpowiadamy (często przed wrzuceniem skargi do kosza redakcyjnego): A niech sobie śpi — wszystko nam jedno. Ci elegiści „górnicy swojego wnętrza" ani się domyślają, jak są czasem zabawni i oto właśnie wtedy, kiedy chcą być najbardziej tragiczni. „Jam już wszystko przeżył, wszystko poznał i wszystko przecierpiał" — pisze jeden z nich, a w liście objaśnia: „Mam dopiero lat 17, pierwsza to moja próba poetycka..." Zaiste, trudno o bardziej skrócony termin dla dojrzałości pesymizmu.

Lecz jeśli nawet tych lat jest więcej, niż 17, i jeżeli młoda dusza wcześnie i szybko wyssała z życia gorycz rozczarowań, musi ona nam wprzódy okazać swą wartość, zanim zażąda, ażebyśmy słuchali jej żalów. Najpośledniejszy filister miewa chwile rzeczywistego smutku, nieraz nawet umie go ładnie wypowiedzieć; czy jednakże przeniesiemy jego skargi do literatury? Więc nie przeczymy również, że najmłodsze serce może być istotnie zranionem; czy wszakże dla oglądania i gojenia tych ran ma być zaraz zwoływany cały świat?

Zacny Stanisław Krzemiński powtarza często piękne zdanie: „są dusze, które się obracają około osi własnego interesu, i są inne, które się obracają około słońca idei". Głębokie to spostrzeżenie powinien sobie wyryć w pamięci każdy działacz publiczny, każdy pisarz i również każdy poeta. Ruch około własnej jedynie osi, chociażby najsilniejszy, nie wyda nigdy ani wielkich czynów, ani wielkich utworów. Nie należy być nurkiem własnego wnętrza i słowikiem własnego serca. Trzeba przenieść swą wiedzę i swoją miłość po za siebie. Barwny obraz, prawidłowy rytm i rym są to niewątpliwie bardzo ważne środki artystyczne, ale one jeszcze nie wyczerpują całej istoty poezyi, w której skład wchodzą inne jeszcze pierwiastki, a przedewszystkiem nie samolubne uczucia i podmiotowe myśli. Młodzi zatem poeci powinni kończyć na tem, od czego dziś zaczynają; pokazać nam wprzódy świat odbity w ich duchu, a dopiero potem otworzyć swoje osobiste tajniki. Kogo na to nie stać, niech daremnie nie szarpie strun liry, bo z niej wydobędzie tylko same rozdźwięki. „Serce moje — dowodzi jeden z takich wieszczów — jest urną popiołów, w których tlą się gasnące iskry życia. Może wielkie wiatry je rozżarzą." Czy pragnęlibyśmy wywołać te iskry? Bynajmniej. Podobnie, gdyby nam oświadczył, że serce jego jest garnkiem surowych kartofli, które przy słabym ogniu nie mogą się ugotować, nie dorzucilibyśmy na komin drewien. Jeśli chce zyskać nasze współczucie, niech nam poprostu powie, że jest człowiekiem nieszczęśliwym, wtedy okażemy mu miłosierdzie! Ale niech nie występuje jako poeta, który czarnoksięską laską frazeologii młodość zamienia na starość, wiarę na zwątpienie, głód życia na przesyt, a kołyskę na trumnę".

Autor tak kończy:

Ani muzyka nie składa się z samych zgrzytów, ani rzeźba z samych potworów, ani malarstwo z samych brzydot; więc i poezya nie może być pasmem samych złorzeczeń. Nie może zaś i nie powinna ona być zwłaszcza żółcią serc i umysłów młodych. Jeżeli zaś w tej postaci z nich się wylewa, to świadczy o ich chorobie lub udawaniu. Trzeba więcej dbać o jej zdrowie i szczerość. Powtarzam: nie mówię tu o niedołęstwie, które zginąć musi, ale o tych rzeczywistych nowonarodzonych talentach, które jeszcze nie dojrzały, a już kłamią w sobie starość i w przedwczesnym, sztucznym uwiądzie napełniają groby koszów redakcyjnych. Szkoda ich, bo mogłyby się ładnie rozwinąć, gdyby ich muza nie zgniatała sobie głowy obyczajem Kamczadalów i nie ściskała swych stóp drewnianemi trzewikami za przykładem Chinek.

* * *

Jeden z bawiących w Egipcie misyonarzy opisuje w *Echu z Afryki* panujące między murzynami przesądy, z których najbardziej rozpowszechnionym jest obawa „uroku". Widząc na każdym kroku skutki „złego spojrzenia", nieszczęśliwi mieszkańcy Egiptu i Sudanu drżą nieustannie z obawy przed wzrokiem swoich bliźnich i to nietylko przed wzrokiem zawistnym i ciekawym, ale także przed wyrażającym podziw. Zachoruje kto, czy też spotka go jakie nieszczęście — winne temu złe spojrzenia. I nie ma w całym kraju dość inteligentnego mieszkańca, któremu możnaby to wybić z głowy.

Pewnego razu — pisze ów misyonarz — potrzebowałem osła i wybrałem z pośród wielu jednego o zdrowych bokach co nie odbyło się bez zazdrości i współubiegania kilku innych posiadaczy. Ponieważ deszcz silnie padał i było ślisko, biedny osioł po kilku krokach potknął się i zrzucił swego jeźdźca do błota. Zamiast mnie ratować, podniósł posiadacz osła ręce do Nieba i słał złorzeczenia na współzawodników, wołając: „Widzisz ojcze, oto są skutki złego spojrzenia i zazdrości moich towarzyszy". Daremnie usiłowałem przekonać go, że osioł nie był podkuty i dlatego upadł; ciągle wołał, nie słuchając moich wywodów. „O złośliwy narodzie! o zazdrosne plemię! o zły wzroku, tyleście wyrządzili szkody i mnie, i memu osłu i Ojcu!"

Ponieważ, według mniemania murzynów, najdroższe i najmilsze przedmioty najwięcej są narażone na skutki złego wzroku, a dzieci uważane są za największe błogosławieństwo niebios, przeto rodzice chronią je jak mogą, przed spojrzeniami obcych. Prócz tego, dla większego spokoju i pewności, zachowują od samego ich urodzenia rozmaite przepisy ochraniające. I tak we wszystkich niemal domach odbywa się w siódmym dniu życia dziecka uroczystość, którą ów wspomniany misyonarz tak opisuje w *Echu z Afryki*:

Gospodyni rzuca na podłogę sól i zboże, mówiąc: „Niech sól spadnie na tego, który ma oko zazdrosne". Na co odpowiadają: „Niech Bóg będzie z Mahometem". Ta czynność strzeże tak matkę, jak i nowonarodzone dziecię od szkodliwości wzroku. Z tego samego powodu trzymają bogatsi swe dzieci w zamkniętych haremach, a wszyscy bogaci i biedni zostawiają je w brudnych ubraniach, co bardzo przykre na Europejczykach robi wrażenie, gdyż sądziłby można, że rodzice nie dbają zupełnie o dzieci; tymczasem przeciwnie, najbrudniejsze są ulubieńcami, z którymi obchodzą się najlepiej w świecie. Często kroć bogata, jedwabiem odziana dama, prowadzi brudne obdarte dziecko, nie myte nieraz od miesiąca, a robi to umyślnie, aby wzbudzało wstręt a nie podziw i zazdrość. Z tego samego powodu przebierają nieraz matki chłopców za dziewczynki, bo te są mniej cenione.

Z izby sądowej.

Lwów, 10 lutego.

(Usiłowane morderstwo)

Wczoraj wieczorem skończyła się rozprawa przeciw Kiryle Kuleszy, włościaninowi oskarżonemu o zamach skrytobójczy na życie brata. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytania w kierunku zamierzonego morderstwa a dodatkowe pytanie w kierunku ciężkiego uszkodzenia ciała potwierdzili tylko siedmioma głosami. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający. Oskarżony, który podczas czytania wyroku zrazu nic nie rozumiał, dowiedziawszy się od swego obrońcy, dra Dwernickiego, że jest wolny, padł w środku sali na kolana i zaczął się bić ze skruchą w piersi, i przyrzekł żyć nadal w przykładnej zgodzie z rodziną.

* * *

Lwów, 10 lutego.

(Oszustwo).

Dziś rozpoczął się przed ławą przysięgłych dalszy ciąg rozprawy przeciwko Markowi Sternschussowi, oskarżonemu o to, że w r. 1894 wyłudził od swego krewnego Rosenkranza kwotę 450 zł. pod pozorem, że starając się dla Rosenkranza o wydzierżawienie prawa propinacyi w kilku wsiach w dobrach hr. Baworowskiego, musi na ten cel złożyć w Dyrekcyi funduszu propinacyjnego w Namiestnictwie wadyum a referentowi tej sprawy panu radzcy Jaegermannowi dać gratyfikacyę. Rozprawę tę w poprzedniej kadencyi sędziów przysięgłych odroczono, gdyż okazała się potrzeba zawezwania hr. Baworowskiego na świadka. Oskarżony bowiem zasłaniał się tem, że hr. Baworowski wprowadził go w błąd, mówiąc, że we wsiach jego można wydzierżawić karczmy, co się okazało potem nieprawdą. Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 10 lutego.

Audyencye. Na ogólnych audyencyach u Cesarza przyjęci zostali wczoraj między innymi: Komendant krakowski feldmarszałek-porucznik Albori, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Tchórznicki, ks. dr. Pelczar, Włodzimierz Gniewosz, Aleksander Gniewosz, Stanisław hr. Siemieński, sekretarz ministeryalny hr. Stefan Romer, radzca dworu Władysław Struszkiewicz i dyrektor krakowskiego konserwatoryum Władysław Żeleński.

Wiadomości urzędowe. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała adjunktami podatkowymi: Stanisława Bialika, Karola Ciechanowicza, Michała Korżyńskiego, Oskara Hartmanna, Adolfa Ertelta, Ludwika Chimiczewskiego, Andrzeja Grzesiewicza, Romualda Gajewskiego, Ludwika Gromadzińskiego, Kazimierza Manasterskiego, Romana Wójcika, Jana Fidyka, Henryka Knotza, Seweryna Nunberga, Emila Adlera, Michała Kubijowicza, Stefana Towarnickiego, Antoniego Wiwera, Michała Jurkowa, Pawła Dańca, Stanisława Daneka, Henryka Jaworskiego, Juliana Audykowicza, Mikołaja Torskiego, Józefa Humeniuka, Rudolfa Bittnera, Józefa Deca, Jana Liszkę, Michała Hliszczaka, Franciszka Nowaka, Władysława Erbana, Łazarza Waltucha, Bronisława Maślankiewicza, Bronisława Szindlera, Aleksandra Kolankowskiego, Mieczysława Hodakowskiego, Jana Zygmuntowicza, Ferdynanda Siekierzyńskiego, Bazylego Korbę, Zygmunta Trusiewicza, Władysława Walkowskiego, Jarosława Siengalewicza, Teodora Opryszkę, Józefa Stylińskiego, Maryana Baudę, Mieczysława Panciewicza, Stanisława Świątnickiego, Gustawa Łonkiewicza, Jana Gargulę, Klemensa Lewickiego, Mieczysława Lekczyńskiego, Jana Jękota, Waleryana Piotrowskiego, Rudolfa Gotzlika, Karola Weczerkę, Tadeusza Rossdorfera, Fabiana Stenera, Zygmunta Kuciarę, Józefa Niemczewskiego, Bernarda Zimmermana, Mieczysława Blija, Rudolfa Pokornego, Edwarda Machowicza, Józefa Eitelberga, Józefa Siegla, Maryana Markiewicza, Adama Kamińskiego, Władysława Wiśniowskiego, Jana Szmyda, Norberta Przyborowskiego, Aleks. Smolnickiego i Bolesława Galba.

Cesarz zatwierdził wybór Stanisława Pawlikowskiego, właściciela dóbr w Berezowicy królewskiej, na prezesa, a ks. Hilarego Hoszowskiego, gr. kat. proboszcza w Żurawnie na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żydaczowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza p. Emila Szolginię z Łąki do Skałatu.

Hrabiostwo papieskie otrzymał p. Stanisław Rożko Bogdanowicz.

Nowa Rzeczpospolita Babińska. Zasady, na których zbudowaną była ta humorystyczna instytucya, polegały, jak wiadomo, na tem, że ludziom nadawano w niej godności wprost sprzeczne z ich charakterem, usposobieniem i zdolnościami lub czynami. I tak tchórz zostawał tam hetmanem, prostak dworakiem, głupiec uczonym, rozrzutnik lub lekkomyślny dłużnik skarbnikiem i t. d. Otóż ten pomysł Pszonki wskrzeszono obecnie znów w życie. Z „Towarzystwa naftowego" otrzymujemy bowiem pismo, które się zaczyna od następujących słów: „Wydział krajowego Towarzystwa naftowego nie przyjął wniesionej przez p. Szczepanowskiego rezygnacyi z godności wiceprezesa tegoż Towarzystwa, w uwzględnieniu niepospolitych jego zasług na polu ekonomicznem kraju..." I to pisze się w chwili, gdy cała prasa nietylko polska, ale niemiecka przepełniona jest artykułami rozbierającymi straty ekonomiczne, na jakie naraził Galicyę p. Szczepanowski przez roztrwonienie kilku milionów grosza publicznego, złożonego przez najuboższe warstwy ludności w Kasie oszczędności. I to pisze się w chwili, gdy namiestnik w Wiedniu używa całej swej wymowy i najdoskonalszych argumentów, żeby zainicyować akcyę ratunkową, mającą osłabić ten straszny cios, jaki krajowi naszemu zadał p. Szczepanowski i gdy w tym samym celu udał się do Wiednia p. marszałek Badeni. I to wypowiada się w chwili, gdy jeszcze najbardziej optymistycznie usposobieni ludzie nie widzą granic, do jakich ta klęska, stworzona przez Szczepanowskiego, dorość może. Zaprawdę gdyby to nie było tak tragicznem, to niezawodnie cieszylibyśmy się z tego, że humor nieśmiertelnego Pszonki nie wyginął jeszcze w Polsce.

W Towarzystwie prawniczem wygłosił wczoraj dr. Szpor krótki referat p. t. „Kilka kwestyj w przedmiocie oszacowania nieruchomości w postępowaniu licytacyjnem". Zestawiając rozmaite przepisy, wydane w tym przedmiocie, mówca wykazał kilka drobnych usterek w stylizacyi tych przepisów. Następnie omawiał przelegenci przywilej instytucyj kredytowych stojących pod nadzorem rządu, upoważniający je do szacowania hipotek z tym skutkiem, że licytacya odbywa się na podstawie tego oszacowania, bez oszacowania sądowego. Porównywując brzmienie odnośnych przepisów doszedł mówca do konkluzyi, że tylko w jednym wypadku sąd winien wbrew przywilejowi zarządzić ponowne oszacowanie sądowe, a to jeżeli instytucya uprzywilejowana oszacowała łącznie dwa lub kilka ciał tabularnych a nie podała wprost wartości osobno każdego z tych ciał. W każdym innym wypadku sąd musi uwzględnić przywilej, a chyba tylko może w danym razie zarządzić dodatkowe oszacowanie przynależności rachunkowych, gdyby uczyniło to niezbędnem. Dopóki jednak takie ograniczenie rzeczonego przywileju mogłoby tylko nastąpić w zwykłej formie ustawodawczej.

Towarzystwo wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej na posiedzeniu odbytem w dniu 8 bm. wybrało prezesem dyr. Hellera, zastępcą p. Hierowskiego, sekretarzem p. Kwiatkiewicza, a skarbnikiem p. Weberstelda.

Ślub. W kościele PP. Wizytek w Warszawie pobłogosławiony został we wtorek związek małżeński hrabianki Teresy Zamoyskiej, najstarszej córki hr. Zdzisława i Maryi ze Seweryńskich, z hr. Jakóbem Potockim, synem ś. p. Stanisława i Maryi z ks. Sapiehów, a właścicielem Rajn pod Brzeżanami.

Konkurs. Sąd powiatowy w Kutach przyjmie zaraz rozwanowego dyetaryusza z egzaminem tabularnym. Wynagrodzenie 1 zł dziennie. — Rektorat szkoły politechnicznej na posadę asystenta przy katedrze chemii ogólnej na 2 lata od 1 marca. Wynagrodzenie roczne 600 zł, termin do 1 marca.

Z kolei. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano d. 8 bm. aż do odwołania ruch wszystkich pociągów na kolei lokalnej: Nowy Łupków—Ciena.

Brak światła. Otrzymaliśmy pismo, w którem mieszkańcy Lwowa skarżą się na to, że magistrat każe latarnie na ulicach gasić rano zawczasu, bo o 5 godz., chociaż jest jeszcze całkiem ciemno na ulicach. Wskutek tego ludzie spieszący wczesnym rankiem do kościołów i do pracy są narażeni na nieprzyjemne wypadki, zwłaszcza, gdy jest gołoledź. Upraszamy magistrat, aby zarządził gaszenie latarń dopiero w takiej porze, kiedy się istotnie zaczyna rozwidniać, a więc teraz np. po godz. 6 tej.

Zaprzeczenie. Redakcya *Słowa Polskiego* wysłała do redakcyi *Dziennika Polskiego* pismo, w którem na podstawie § 19. ustawy prasowej prosi o zamieszczenie sprostowania punkta tego artykułu *Dziennika polskiego*, z którego część przytoczyliśmy był w naszej rubryce „Co i o czem piszą", a którym redakcya *Dziennika Polskiego* rozbierała całą dotychczasową działalność *Słowa Polskiego* w sprawie afery Kasy oszczędności. W sprostowaniu tem redakcya *Słowa Polskiego*, właściwie mówiąc, polemizuje z redakcyą *Dziennika Polskiego*, w [illegible] *Polskiego* [illegible] redaktorowi *Słowa Polskiego* [illegible] że ideałami *Słowa Polskiego* był „posady" a nie „zasady". [illegible] że *Słowo Polskie* postawiło sobie za zadanie reprezentować interesa żydowskie. Są to, jak każdy rozumie, zarzuty [illegible] „in der Hitze des Gefechtes" i *au pied de la lettre* brać takich rzeczy nie można. To też *Dziennik Polski* powiada w dopisku swoim, że nie [illegible] [illegible] że z tych czynów ludzie wiedzą [illegible] [illegible] Ale w tem sprostowaniu jest jeden punkt, który dla honoru dziennikarstwa naszego [illegible] [illegible] [illegible] w kilku [illegible] [illegible] *Słowa Polskiego* [illegible] do dzienników lwowskich, które [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nie dostał się jeszcze do druku.

Adwokat i notaryusz Polak w Berlinie. Dr. Sikorski, który był adwokatem i notaryuszem w Pozaańskiem przeniósł się [illegible] charakterze do Berlina i otworzył tam biuro przy Maassenstrasse 14. Dr. Sikorski sprawował urząd adwokata i notaryusza w Poznańskiem przeszło lat 10, a prowadził swego charakteru i zdolności w zasadzie sobie [illegible] [illegible] [illegible] zwrócić ich uwagę [illegible] [illegible] Berkomu [illegible] [illegible] pomocy prawnej w Berlinie, przez polskiego doktora Sikorskiego.

Cesarzowa i milionerki. Dwie gazety, niemiecka i angielska, pomieściły [illegible] charakteryzujące [illegible] siebie, [illegible] że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] a wszystko [illegible] zarazem [illegible] panuje prostota. Otóż gazeta niemiecka opisywała szczegółowo, w jaki sposób przygotowywane są toalety cesarzowej niemieckiej. Stanowisko jej wymaga, aby miała wiele strojów, choć nie przywiązuje do nich wagi. Nie znosząc marnotrawstwa, cesarzowa kazała własnym kosztem wykształcić sześć krajczyń, które w garderobach pałacu szyją jej suknie spacerowe codzienne, okrywki na ulicę, robią kapelusze i t. d. Wielkie toalety dworskie wychodzą z pierwszych magazynów w Berlinie. Po jednorazowem użyciu są one wycofane z obiegu, ale się nie marnują, cesarzowa każe je pruć, a z materyałów wykonuje piękne roboty, poduszki, portyery, czasem nawet sukienki dla swej córeczki. Nie jest to wcale skąpstwem: na co mają butwieć kosztowne materye, a trudno przecież wymagać, aby cesarzowa tualetami, które na niej widziano, obdarzała kogobądź — sprzeciwia się temu wręcz etykieta. Cesarzowa ubiera się sama, nie lubi nawet, aby ktokolwiek był obecnym przy jej tualecie, oprócz jednej garderobianej, która ją czesze. Pomimo krótkiego czasu, poświęcanego na ubranie, ces. Wiktorya dba o swoją powierzchowność, wygląda młodo i świeżo; jedynym używanym przez nią kosmetykiem jest zimna woda. Wdzięk jej podtrzymuje życie czynne, pracowite i myśl o szczęściu rodziny.

O wiele więcej zabiegów poświęcają swym osobom amerykańskie milionerki, o których trybie życia znajdujemy wzmiankę w drugiej z pomienionych gazet.

Żadna „szanująca się" milionerka nie naciągnie sobie sama pończoch, nie włoży trzewików; podczas mycia się jej jedna służąca musi trzymać ręcznik, druga mieć bieliznę w pogotowiu. Toalety balowe żon i córek amerykańskich królów naftowych i kolejowych kosztują przeciętnie po 15.000 do 20.000 dolarów i po jednorazowem użyciu idą na śmiecie. Damom tym na bale i obiady proszone towarzyszy zwykle garderobiana, aby poprawiać toalety. Ubieranie się trwa przez cały dzień niemal, nie pozostawiając czasu ani na obowiązki rodzinne, ani na sprawowanie miłosierdzia. W pogoni za przepychem i ekscentrycznością owe lalki salonowe trawią wszystkie władze umysłu, jedyną ich troską — zakasować współzawodniczki. I tak naprzykład niedawno jakaś milionerka ukazała się w operze nowojorskiej owinięta w skórę tygrysią zamiast płaszcza; futro podbite było żółtą brokatelą, głowa zmieniona na kapturek, przód płaszcza zdobny w koronki weneckie i spięty na klamry złote, wysadzane brylantami. Podobno rywalki pochorowały się z zazdrości. Współzawodnictwo o posiadanie pięknych klejnotów jest ulubionym „sportem" Amerykanek. Pani Vanderbildt ma naszyjnik wartości 150 000 dolarów (około 375 000 złr.) z pięciu olbrzymich rubinów, przedzielonych soliterami. Mrs. Tloombly dla pognębienia rywalki nabyła perły za trzy razy wyższą sumę, lecz została zaćmioną przez p. Bradley Martin, która na następnej zabawie ukazała się w naszyjniku z rubinów wartości miliona dolarów. Nie będzie on zapewne ostatnim wyrazem tego „szlachetnego" współzawodnictwa.

Wandalizm nowoczesny grozi już i Norymberdze takiem zniszczeniem zabytków starożytnych, jakiego ofiarą padł Rzym i Florencya. Dotychczas malownicze, stanowiące istne muzeum, miasto bawarskie uniknęło szczęśliwie wszelkich przebudowań i rzekomych upiększeń, a stara dzielnica zachowała dotąd swoje charakterystyczne piętno. Obecnie wszakże rada miejska postanowiła, dla ułatwienia komunikacyi, przebić ulicę łączącą dwie dzielnice centralne: Ś-go Wawrzyńca i Ś-go Sebalda, a w tym celu konieczne będzie zburzenie kilku budynków i pomników przeszłości oraz wzniesienie mostu żelaznego na rzece Pegnitz. Na nowej ulicy będzie też ułożony tor tramwajowy. Między pomnikami przeznaczonemi na zagładę, znajduje się między innemi słynna „studnia cnoty" wzniesiona w roku 1589; studnię tę przyozdabiają posągi 6 kobiet na wpół osłoniętych fałdzistemi szatami, a z piersi ich wytryskują strumienie wody. Nad niemi grono amorów dmie w trąby, z których również wypływa woda. A te liczne wytryski przed opadnięciem do basenu krzyżują się, tworząc niesłychanie wdzięczne linie krzywe. Na tę wiadomość poważniejsza prasa niemiecka podniosła wielki protest przeciw takiemu niszczeniu cennych zabytków przeszłości. Ruskin utrzymywał, że nie umiałby żyć w Ameryce, bo nie ma tam ani zamków, ani pomników starożytnych. Tymczasem dzieje się, że miasta uprzywilejowane starej Europy, bogate w te zamki i pomniki, traktują swoje skarby, jak niepotrzebne sprzęty.

Zmarli. W Przemyślu Andrzej Leszczyński, emerytowany adjunkt sądowy, lat 93. — We Lwowie dr. Karol Teodor Berthleń, najstarszy lekarz lwowski, były prymaryusz i dyrektor szpitala powszechnego, lat 90. Józef Herbert, były sekretarz magistratu lwowskiego, lat 50.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +5 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

U fotografa.
— Może pan dobrodziej zrobi przyjemną minę?
— Nie mogę łaskawy panie... jestem żonaty.
(*Bocian*).

Trochę trudno.
— Masz pani poczciwego męża.
— Poczciwego? A jakże! Nie daje mi nic na życie, a i z tego chce, żebym połowę oszczędziła na miesiąc. (*Śmigus*).

Mądry pan.
— Dostałem dziś list anonimowy.
— Ej? a od kogóż? (*Śmigus*).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Tamten", sztuka w 5 aktach Maskoffa. W sobotę po południu „Intryga i miłość", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Juliana Jeromina i Józ. Szymańskiego. W niedzielę po południu „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach Humperdincka i „Powrót taty", ballada operowa w 3 aktach H. Jaeckiego, wieczorem „Tamten". W poniedziałek „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda. We wtorek „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach R. Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Miry Heller, J. Jeromina i J. Szymańskiego.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** P. Mira Heller wystąpiła wczoraj jako Małgorzata w Fauście Gounoda. Podejmując się wykonania tej roli, udowodniła artystka w każdym razie wszechstronność swego talentu, gdyż partya Małgorzaty pod wielu względami stanowi kontrast do tej kategoryi ról, które uważamy za najwłaściwsze dla głosu i artystycznej indywidualności p. Miry Heller. Nie ulega więc wątpliwości, że sopranowa partya Małgorzaty, która przy swym nastroju dramatycznym wymaga pewnej koloratury, w trzeciej odsłonie nastręczała doskonałej wykonawczyni Amneris, Carmeny i Laury w Giocondzie niemałe trudności. W pierwszym rzędzie stały na przeszkodzie niektóre wysokie pozycye tej partyi i pewna lekkość głosu, której wymaga Małgorzata od swej przedstawicielki. Przyznać jednak trzeba, że talent dramatyczny p. Miry Heller w niektórych chwilach znalazł odpowiednie pole do popisu, jak np. w czwartej odsłonie (scena w kościele), lub w następnej (śmierć Walentego), a znakomita gra artystki zasługuje na zupełne uznanie, widoczne bowiem było we wszystkich szczegółach prawdziwe zrozumienie tej roli przez artystkę.

P. Myszuga śpiewał już Fausta niejednokrotnie na lwowskiej scenie. Nie będziemy przeto rozbierać szczegółowo tej kreacyi wysoce artystycznej, wykończonej, a miejscami porywającej. Po cavatinie w trzeciej odsłonie, po duecie z Małgorzatą i po tercecie ostatniego aktu oklaskiwano wczoraj artystę entuzyastycznie.

Świetne było wykonanie ról Mefista i Walentego przez pp. Jeromina i Szymańskiego. P. Jeromin powtarzał jak zwykle aryę „o złotym cielcu" i Serenadę „O Kasieńko", był wczoraj nadzwyczaj dobrze dysponowany i stworzył typową postać operowego szatana. P. Szymańskiemu można powinszować postępów w pięknem prowadzeniu cantileny i w wyrazistej deklamacyi.

Jeszcze słowo uznania dla p. Bohusówny, która była czarującym Sieblem i dla pełnej humoru Marty, p. Kasprowiczowej. Jako rzadkość podnosimy, że chór męski odśpiewał wczoraj swoje solo bardzo poprawnie. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 lutego.

(Z.) Jeden z walorów galicyjskich, mało zresztą znanych w szerokim świecie finansowym, którym zazwyczaj interesuje się tylko szczupłe kółko zaangażowanych w przemyśle naftowym spekulantów, wysunął się dziś na pierwszy plan i stał się przedmiotem znacznych tranzakcyj. Papierem tym to akcye założonego pod egidą Anglobanku towarzystwa akcyjnego „Schodnica", eksploatującego naftę na terenach, nabytych od ks. Lubomirskiej, a częściowo także od p. Szczepanowskiego. Akcye te wypuszczono po kursie 250 złr., w ciągu kilku lat podniosły się one powyżej 770, a dziś podskoczyły nagle o 50 złr. na 825 zł. Tę ogromną zwyżkę motywowano tem, że akcyonaryusze otrzymać mają w tym roku 50 złr. dywidendy, podczas gdy w przeszłym otrzymali tylko 37 złr. 50 ct., a nadto mówiono na giełdzie, że towarzystwo akcyjne „Schodnica" nabyć ma pod korzystnymi warunkami sąsiadujące z jego szybami kopalnie pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Dzisiejsza kolosalna zwyżka akcyj schodnickich zawiera w sobie gorzką ironię losu. P. Szczepanowski sprzedając bowiem swoje kopalnie w Schodnicy Anglobankowi, otrzymał pół miliona w tych akcyach po kursie 250 złr. i po tym kursie je sprzedał, gdyż potrzebował pieniędzy na częściowe zapłacenie długów. Gdyby był zatrzymał je do dziś dnia, to posiadane niegdyś przezeń pół miliona w tych akcyach reprezentowałoby wedle dzisiejszego kursu wartość 1,700.000 złr. — Nie miał więc p. Szczepanowski szczęścia w loteryi naftowej. Pomimo jednak, że kurs schodnickich akcyj wyrósł jak na drożdżach i jeszcze dziś robi pięćdziesięcioguldenowe skoki, są te akcye zawsze papierem poniekąd egzotycznym i nawet w drobniutkiej części nie mają tylu wielbicieli, co alpiny lub praskie żelazne. Na targu tych ostatnich akcyj i dzisiaj panowała względna cisza, której atoli nie należy dowierzać. Akcye fabryki broni spadły o 6 złr., piękne marzenia bowiem o prawdopodobnym obstalunku karabinów dla całej armii austryackiej rozpływają się w niwecz. Opierały się one na tem, że miano już jakoby pewność, że w armii niemieckiej zaprowadzone zostaną nowe karabiny, tymczasem pokazuje się, że karabiny zostaną stare, tylko nowe zamki zostaną do nich dorobione.

Akcye Unionbanku dosięgnęły dziś kursu 320, dyrektor tego banku Minkus zakończył bowiem w Berlinie z firmą Loewego układy o założenie w Wiedniu wielkiej fabryki światła elektrycznego i przenoszenia siły. Fabryka ta urządzoną będzie wedle amerykańskiego systemu Thomsona i Hanstona. Unionbank obejmie połowę akcyj za sumę 750.000 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·60, węgierskie 398·—, Anglobanki 159·10, Uniony 319·50, Bankvereiny 276·—, Länderbanki 247·50, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 293·80, Elbethale 257.25, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·55, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27⅛.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 10 lutego. Jak już donieśliśmy, przedłożenie rządowe w sprawie przekazania spraw rewizyjnych, a więc i rewizyi procesu Dreyfusa, całemu trybunałowi kasacyjnemu, a nietylko Izbie karnej — napotkało na opór komisyi rewizyjnej. Los tego przedłożenia naturalnie jeszcze nie jest zdecydowany, gdyż pełna Izba może je przyjąć wbrew zdaniu komisyi. Wczoraj rozdano deputowanym sprawozdanie komisyi, zawierające motywa jej opinii. Powiedziano tam, że rząd proponuje ustawę okolicznościową, co zawsze jest rzeczą niewłaściwą, a nadto w danym razie korzyść takiego kroku byłaby nader wątpliwa. Rząd motywuje bowiem swój projekt tem, że wyrok całego trybunału będzie w każdym razie miał większą powagę niż wyrok samej Izby karnej. Komisya oświadcza na to, że nie ma pewności czy tak będzie, zwłaszcza jeżeli połączone Izby trybunału nie przeprowadzą ponownego śledztwa. Gdyby zaś chciano przeprowadzić nowe śledztwo, to sprawa byłaby znowu odwleczoną na czas dłuższy. Nadto twierdzi komisya, że przedłożenie rządowe narusza zasadę rozdziału władz, mianowicie władzy sądowniczej od ustawodawczej i wykonawczej. — W tej samej sprawie wystosowało 14 deputowanych odezwę do rządu, w której również domagają się, aby nie odbierano Izbie karnej trybunału sprawy rozstrzygnięcia kwestyi rewizyi. Odezwa ta z emfazą deklamuje o zasadach sprawiedliwości, które górować powinny nad innymi względami, i o potrzebie ścisłego łączenia się wszystkich republikanów przeciw koalicyi reakcyonistów: klerykałów i monarchistów. Przedłożenie rządowe gotowo właśnie rozbić zgodę republikanów i dlatego autorowie odezwy wzywają rząd, aby nie obstawał przy swoim projekcie.

Wiedeń 10 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że kraje koronne w sprawie zwołania sejmów, podzielono na dwie grupy. Sejmy krajów, należących do pierwszej grupy, zwołane zostaną już około 20 b. m., podczas kiedy sejmy drugiej grupy zbiorą się dopiero w marcu. Z większych krajów koronnych należy Sejm galicyjski do pierwszej, a Sejm czeski do drugiej grupy.

Budapeszt 10 lutego. Według *Budapester Correspondenz*, zjawili się przywódcy dyssydentów Csaky i Andrassy wczoraj popołudniu u prezydenta ministrów Banffy'ego i w obecności Fejervary'ego, Lukacsa i Kolomana Szella zaproponowali prezydentowi ministrów w imieniu mężów zaufania stronnictw opozycyjnych, aby celem łatwiejszego porozumienia się co do sądownictwa w kuryach, co do spraw wyborczych i co do rewizyi regulaminu wysłał dwóch mężów zaufania na konferencyę z delegatami opozycyi. Rząd zgodził się w zasadzie na ten wniosek i prosił delegatów opozycyjnych o podanie do jego wiadomości wypracowanych przez nich w tej sprawie elaboratów.

Wiedeń 10 lutego. Dziennik rozporządzeń ministerstwa kolei żelaznych ogłasza przedłużenie na rok cały udzielonego w swoim czasie na pół roku hr. Adamowi Gołuchowskiemu i Władysławowi Fedorowiczowi zezwolenia dla podjęcia robót przedwstępnych celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze z Grzymałowa przez Okno, Touste, Leopoldówkę i Huty do Kałaharówki z odnogą z Toustego, przez Nowosiółkę, Dubkowice, Horodnicę i Liczkowce do Husiatyna.

Paryż 10 lutego. „Agencya Havasa" donosi z miasta Lille o rozruchach i demonstracyach ulicznych, które wybuchły w tem mieście. Powody wzburzenia były następujące: Zamordowano tam pewną młodą dziewczynę. Wśród robotników obiegła pogłoska, że sprawcą morderstwa jest pewien duchowny, który rzekomo miał uwieść dziewczynę, a potem ją zadusić. Domniemany winowajca zaprzeczył jednakowoż obwinieniu, a także przyprowadzony przed trupa dziewczyny zaprzysiągł swą niewinność. Mimo to wzburzone tłumy urządziły demonstracye przed kościołami i napadały po ulicach na księży. Aresztowano 25 osób. Zachodzi obawa powtórzenia się rozruchów przy pogrzebie zamordowanej, który odbędzie się jutro.

Berlin 10 lutego. Akt oskarżenia przeciwko prof. Delbrückowi został już przedłożony trybunałowi dyscyplinarnemu. Akt kończy się wnioskiem, aby za karę przenieść go na inną posadę profesorską na własny jego koszt.

Wiedeń 10 lutego. *Neue fr. Presse* pisząc o wczorajszej kilkugodzinnej radzie gabinetowej, donosi, że przedmiotem jej była także sprawa gal. Kasy oszczędności. Mianowicie prócz kwestyi zwołania Sejmu galicyjskiego jeszcze w lutym, zajmowano się też sanacyą stosunków Kasy. Wyrażono przytem zdanie, że w pierwszej linii jest powołany ku temu kraj w ten sposób, aby dał gwarancyę dla wkładek w Kasie oszczędności. Jeśli decydujące sfery krajowe zgodziłyby się na to, rząd gotów jest wnieść odpowiednie przedłożenie jeszcze w tej sesyi sejmowej.

Spodziewać się należy, że przez objęcie gwarancyi przez kraj nastąpi zupełne uspokojenie interesentów galic. Kasy oszczędności. Gdyby się pokazało, że z tego powodu kraj potrzebowałby kredytów, którychby nie mógł pokryć z nadzwyczajnych dochodów, rząd jest gotów przyznać odpowiednie zaliczki krajowi. Rozpatrywaną też była sprawa opracowania planu pożyczki krajowej na ten cel, w razie, gdyby taka pożyczka okazała się potrzebną.

Paryż 10 lutego. Dziennik *Aurore* zamieszcza oświadczenie kółka gambettystów, istniejącego w łonie senatu. Protestują oni przeciw rządowemu projektowi ustaw rewizyjnych i powiadają, że będą głosować przeciw nim.

Quesnay de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris*, że Bard na cztery dni przed rozprawą czytał swój referat pp. Clemenceau, Laboriemu i Reinachowi. Quesnay de Beaurepaire twierdzi, że opowiadał mu o tem brat redaktora Clemenceau, p. Paweł Clemenceau.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 lutego. (Z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 212.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 274— do 284.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 50 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 95·30 do 96·00.

Wiedeń 9 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·37½—12·42½.

Frankfurt 10 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 227·30; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; dyskonto 203·30; laura 000·00.

Berlin 9 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 39·40.

Paryż 9 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·80. Mąka na miesiąc bieżący 45·30.

Wiedeń 10 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·68—9·69, na maj-czerwiec 9·25—9·27; żyto na wiosnę 8·16—8·17; kukurudza na maj-czerwiec 5·04—5·05; owies na marzec 6·12—6·13; rzepak 12·25—12·35; olej rzepakowy na maj-czerwiec 33—34. Tendencya silna. Pogoda: mglisto.

Budapeszt 10 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·69—9·70, na kwiecień 9·47—9·48, na październik 8·57—8·58; żyto na marzec 7·95—7·96; kukurudza na maj-czerwiec 4·75—4·76; owies na wiosnę 5·83—5·85; rzepak na sierpień 12·20—12·30. Popyt na pszenicę minimalny. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów; z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii), Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·20	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·30	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcz, Pesztu przez Rzeszów
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy
9·55	—	Z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·20	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa:
—	5·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	6·30	Do Ławocznego Munkacz, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
6·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8·45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·30	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·45	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
3·00	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia Sambora
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	7·00	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·40	Do Janowa
—	[illegible]	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	10·05	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Sambora, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
—	11·37	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

4)
Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Przyznaj, żem ją zachęcał... zlekka. Nie powiedziałem nawet, że twoja kuzynka zamieszka przy ulicy Babylone u pani de Valmondois... A zresztą, choćby się te panie poznały, cóż ci to szkodzi? Piękna kreolka jest hrabiną i znała dobrze ojca Stefanii.

Paweł milczał.

— Ha! rozumiem! — zawołał Gouville, spoglądając na niego z pod oka — masz zamiar starać się o względy tej wspaniałej kobiety... W takim razie istotnie nie wypada zapoznawać jej z twoją narzeczoną.

— Mylisz się grubo.. Przedewszystkiem Stefania nie jest moją narzeczoną.

— Niewiele brakuje. Bądź co bądź, to nie racya, abyś się miał nudzić przed ślubem. Próbuj szczęścia u hrabiny, kto wie, czy ci się nie uda? Odrazu wpadłeś jej w oko. Łatwo będzie odwieść ją od zamiaru złożenia wizyty twojej kuzynce. Ja biorę to na siebie. Powiem jej, że panna de Roscanval zmieniła zamiar i że nie przyjedzie do Paryża tej zimy.

— Więc i ty chcesz zawrzeć znajomość z kreolką?

— Ma się rozumieć, choć nie myślę umizgać się do niej. Ta egzotyczna hrabina zaciekawia mnie bardzo. Wierzę, że w domu swoim na wyspie św. Maurycego przyjmowała twojego wuja, kapitana, ale pojąć nie mogę, dlaczego opuściła strony rodzinne, w jakim celu osiadła w Paryżu i po co zwłaszcza bywa na przedstawieniach trupy anamickiej?

— Wszak i my byliśmy.

— Tak, lecz nie spostrzegłeś, iż przez cały czas zamieniała znaki porozumiewające z przebraną małpą, uderzającą w cymbały.

— Oszalałeś chyba.

— Wcale nie. Wiem, co mówię i widziałem, com widział.

— Nie posądzasz jej chyba, że się zakochała w tym potworze?

— Nie, lecz pewny jestem, że go zna.

— Mogła go spotykać, nie przeczę. Anamici emigrują chętnie. Ten okaz służył może u niej za lokaja lub kucharza.

— Nie jestto prawdopodobne, lecz koniec końców, możliwe — rzekł po namyśle Jakób. — Zresztą niebawem przeniknę to dokładnie. Tymczasem chodźmy na obiad. Umieram z głodu.

— Ja także — zawołał Paweł skwapliwie, chcąc położyć koniec rozmowie.

— A więc chodźmy na Pole Marsowe. Na esplanadzie nie ma dobrych restauracyi.

— Chodźmy — rzekł Paweł obojętnie.

De Gouville, znając romantyczną wyobraźnię swego przyjaciela, posądzał go w duchu o żywe zajęcie się hrabiną de Salazie. Bawiło go to i wziął sobie za zadanie wypróbować Pawła, tak obojętnego dotychczas na kobiece wdzięki. Ciekawem mogło być studyowanie przejawów nagłej namiętności, która wybuchła w sercu niedoświadczonem.

W oczekiwaniu na tę wiwisekcyę, Jakób zawiózł przyjaciela na Pole Marsowe.

Przybyli tam miniaturową koleją żelazną, zjedli obiad wykwintny, nie szczędząc wina.

Obu młodzieńcom zakręciło się trochę w głowach, lecz nie wspominali już ani o hrabinie, ani o kuzynce Stefanii, ani o wuju nieboszczyku. Każdy z nich miał swoje powody do unikania podobnej rozmowy.

Po skończonym obiedzie Jakób pokazywał nowicyuszowi Egipcyanki, Marokanki i Hiszpanki, lecz Pawła nie zachwycił ani „taniec brzucha“, ani inne produkcye tych egzotycznych artystek.

Był ponury i zamyślony.

Gouville nie próbował go rozweselić, a gdy przyjaciel oświadczył mu, że przepędziwszy noc w wagonie, upada ze zmęczenia i pragnie wrócić do domu, nie zatrzymywał go wcale.

Obaj skierowali się ku wyjściu. Każdy następnie podążył w swoją stronę. Ponteroix mieszkał na przedmieściu Saint Germain przy ulicy Commaille, niedaleko od ulicy Babylone, gdzie miała bawić jego kuzynka; apartament Gouvilla położony był przy bulwarze Hausmana.

— I kiedyż się zobaczymy? — pytał Paweł, żegnając przyjaciela.

— To już zależy od ciebie.

— Nie wiem, czy będę mógł odwiedzić cię jutro. Po czteromiesięcznej nieobecności muszę złożyć mnóstwo wizyt.

— Ja wstaję późno i wychodzę dopiero popołudniu. Najpewniej możemy się spotkać w klubie. Codziennie prawie jestem tam na obiedzie a niecodziennie około północy wpadam na partyę baccara lub ecarté.

— O północy, mój drogi, ja śpię w najlepsze. W Bretanii nauczyłem się kłaść o dziewiątej i nie chcę się pozbywać tego zbawiennego zwyczaju. Lecz któregokolwiek dnia przyjdę na obiad.

— Nie zwlekaj-że, Pawle. A skoro tylko twoja kuzynka przybędzie do Paryża, daj mi znać, proszę. Dawno już bardzo jej nie widziałem. Będę musiał chyba przedstawiać jej się nanowo. Miło mi będzie także zobaczyć jej brata, Mériadeca. Tymczasem, dobranoc, mój drogi. Znajdziesz dorożkę na placu. Ja wrócę pieszo do domu.

Gouville podążył w stronę alei Klébera.

Czarnooka kreolka nie mogła mu wyjść z pamięci.

Przed złożeniem jej wizyty, chciał zobaczyć dom, w którym mieszkała, jak w przeddzień bitwy strategicy rekognoskują plac boju.

Gouville spodziewał się, iż ten rzut oka wyświetli mu stanowisko finansowe i społeczne pięknej kobiety.

Sądząc po zbytkownym zaprzęgu, musiała mieć conajmniej sto tysięcy franków rocznego dochodu, lecz Jakób znał dobrze Paryż i wiedział, że tutaj każdy, kto chce zamydlić oczy, może dostać wspaniałe ekwipaże, rasowe konie, a nawet służbę w herbowej liberyi.

Wystarcza na to mieć gotówkę lub choćby tylko kredyt.

Mieszkanie jest mniej zwodniczem kryteryum. Jakób pochlebiał sobie, że dość mu będzie objąć spojrzeniem locum fixum kreolki, aby zobaczyć: czy stroi się jeno w pawie piórka, lub czy jest istotnie bogatą i prawdziwą hrabiną.

W okolicach placu Gwiazdy cudzoziemcy znajdują łatwo za dość wysokiem komornem apartamenty, a nawet całe pałace umeblowane wykwintnie. Tacy goście przesuwają się w paryskim świecie bez śladu, a poznają go jedynie w Lasku bulońskim i na Elizejskich Polach.

Rzadszą jest kategorya, osiedlająca się na stałe dla zajęcia miejsca wśród kosmopolitycznego *high lifu*.

Do której z tych dwóch odmian wędrującej rzeszy należała pani de Salezie?

Jakób miał się o tem przekonać naocznie, ponieważ zamierzał złożyć jej wizytę zaraz nazajutrz, zbyteczną więc była owa wieczorna inspekcya; lecz młodzieniec był w gorącej wodzie kąpany, to też nie zwlekając, zapuścił się w aleję Klébera.

Odrazu wszedł na lewy chodnik i po stronie numerów parzystych szukał wzrokiem 54-go, który musiał być położony na połowie mniej więcej drogi od placu Gwiazdy. Nagle minął go jakiś przechodzień w czarnej fałdzistej sukni, w pilśniowych trzewikach i jedwabnej czapeczce na głowie.

Ten dziwaczny kostyum przywiódł na myśl Jakóbowi cymbalistę anamickiego teatru.

— Traf mi sprzyja — rzekł sobie Gouville. — Będę mógł śledzić go niepostrzeżenie i przekonać się, czy to rzeczywiście on i czy podąża do hrabiny.

Czarna postać była niewielkiego wzrostu; długa, powiewająca na wieczornym wietrze suknia czyniła ją podobną do nietoperza.

Gouville niebawem upewnił się, że ma przed sobą kochinchińskiego artystę, nie mógł się tylko zdecydować, czy doszedłszy do numeru 54-go, zaczepić go, czy też dać mu przejść spokojnie.

Zbliżali się już do upragnionej bramy; dwa domy oddzielały ich tylko od pałacyku, gdy nagle przy numerze 56-tym Anamita skręcił na lewo i wszedł w wąską uliczkę, idącą stromo pod górę.

Gouville, któremu dobrze była znana aleja Klébera, nie wiedział wcale o istnieniu tej bocznicy, bez wahania jednak szedł w ślady tajemniczego cymbalisty.

Nie przyszło mu na myśl, że w tym odludnym zaułku mógł zwrócić na siebie uwagę kochinchińczyka i narazić się na bójkę lub rabunek.

Lecz cymbalista nie oglądał się po za siebie i doszedł do szczytu wzgórza, skręcił znowu — tym razem na prawo.

Chcąc go dogonić, Jakób musiał przyspieszyć kroku; zbiegł więc z zagórka i zatrzymał się na rogu ulicy, w którą zagłębił się przed chwilą Anamita.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.